O POWSTAWANIU Z MARTWYCH

FAKTY PO MITACH

Nr 31 (307), 31 lipca – 6 sierpnia 2026 r.

str. 9

DARWIN DO ODSTRZAŁU

str. 10-11

CHWALMY PANA PREZYDENTA: K. Nawrockiego, kumpla nazistowskich kryminalistów i kibola, który oszukał chorego emeryta, możesz mieszać z błotem... (Andrzej Sikorski, str. 3)

OGNIEM, MIECZEM I KOŁEM: Święty Ignacy Loyola nie torturował, nie gwałcił i nie mordował. Osobiście przynajmniej... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)

9 772719 530604 31

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 02a4ecb289

Akademia absurdu

Psi cnuj

Nic mnie ostatnio tak nie bawi, jak dywagacje na temat przyszłości PiS. Rozczaruję Was: będzie tak samo, choć troszkę inaczej, co wcale nie znaczy, że lepiej.

Najpierw okrzyknął się prorokiem, później zakwestionował boskość swojego szefa oznajmiając, że nie będzie siedział po prawicy „Ojca", bo sam jest swoim ojcem, czyli sam się politycznie spłodził, po czym obalił komunę, wprowadził Polskę do Unii Europejskiej i w końcu został Premierem Tysiąclecia. A jak się to komuś nie podoba, to pracuje dla Berlina, jest zdrajcą albo nawet „ukraińskim pampersem". (Odkąd rząd spełnia wszystkie kryteria oceny „ruska onuca", posługiwanie się tym pojęciem straciło sens).

Jak hartowała się stal

Myślę, że prawdziwie streściłem zarówno karierę Mateusza Morawieckiego – w wersji, którą sam kreował – jak i wydarzenia ostatnich dni. No to teraz pierwsze pytanie: czy Jarosławowi Kaczyńskiemu naprawdę potrzebny jest taki balast? Dalej. Sprawując przez 6 lat urząd premiera, Morawiecki zapisał się w historii polskiej polityki, jako niebywały kłamca. Owszem – wszyscy kłamią, ale nie na taką skalę! I nie chodzi tu bynajmniej o niedotrzymane obietnice, ale o niemal codzienne otwieranie paszczy, z której płynęły nowe kłamstwa. Czy kłamca u boku prezesa PiS zwiększa czy zmniejsza zaufanie do niego i partii? Morawiecki kierował rządem w czasie pandemii COVID-19. Skandalicznie! Co tysiące rodaków przypłaciło życiem. Stał na czele rządu w chwili wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej, dowodząc kompletnego (organizacyjnego, gospodarczego, mentalnego) nieprzygotowania na taki scenariusz. To z nim przeżyliśmy największą od 1996 r. inflację (18,4 proc.) skutkującą zamknięciem tysięcy polskich przedsiębiorstw. Potrzebny Kaczorowi nieudacznik gospodarczy? To za premierostwa Morawieckiego Polska zaliczyła na arenie międzynarodowej największe od czasu prezydentury L. Wałęsy wpadki wizerunkowe. Kłamstwo ścigało się z niekompetencją, a jedno i drugie zawsze przegrywało ze zdrowym rozsądkiem (o przyzwoitości nie wspominając, bo to pojęcie obce pisowcom). Typ stał się w Europie synonimem obciachu. Warto się z nim prowadzać? Jedno, co niewątpliwie udało się ekipie Morawieckiego, to doprowadzenie do niespotykanej w III RP korupcji, która zżerała wszystko: spółki skarbu państwa, banki centralne (NBP, BGK), agendy i instytucje państwowe, ministerstwa i zarządzane nimi fundusze. Czy partii, mającej w nazwie „prawo", pasuje naklejka „złodzieje"? Tak więc, czy PiS i Kaczyński naprawdę coś stracili na rozstaniu z „Pinokiem"?

Zew krwi

Owszem, pisiorski klub parlamentarny straci kilkudziesięciu posłów. No i co z tego? Rząd im upadnie? Oczywiście nie, bo nie sprawują władzy. Czy z klubu odejdą jakieś bardzo znaczące – poza Ryszardem Terleckim – persony? Nie. Schizmatycy to drugi garnitur; ludzie, którzy w większości nie załapią się już do parlamentu. Jako że lepiej wychodzi im plucie niż mówienie z sensem, z czasem przestaną być zapraszani do telewizji i słuch o nich zaginie. Część zapewne złoży publiczną samokrytykę za zdradę (jak wcześniej m.in. Bielan, Kempa, Ziobro, Jaki, Kurski itp.) i wybłaga u Prezesa Prezesów gwarancję życia na koszt państwa. Reszta sczeźnie, a Kaczyński scali swoje szeregi.

Myślę, że po raz pierwszy od 12 lat PiS przegra przyszłoroczne wybory parlamentarne, ale bynajmniej bez kompromitacji. I nie będzie to rezultat rejterady banksterа-kłamcy, bo scenariusz taki pisze się od dawna. Nie znaczy to jednak, że rządzącym dzisiaj uda się zbudować parlamentarną większość. Przy tak potężnej niewiarygodności, niekompetencji i pozbawionej sensu polityce informacyjnej byłby to prawdziwy cud.

Sto lat samotności

Kto więc może zyskać na konflikcie w PiS? Dwie konfederacje i ich nieformalny patron prezydent K. Nawrocki. Co to oznacza? Że polska scena polityczna jeszcze bardziej przechyli się w prawo, choć już jest to opcja dominująca (PiS, PSL, Polska 2050, Konfederacja Brauna, Konfederacja Mentzena, coś, co się wylęgnie z morawieckolubnych, spora część Koalicji Obywatelskiej). Przy takiej konkurencji, szukając sposobu na wyróżnianie się, prawica będzie się radykalizować, szybko zmieniając barwy: z dzisiejszej ciemnej zieleni na kolor brunatny, dalej zaś w czerń. Ta ostatnia ożywi kat. Kościół, któremu Koalicja „odpuściła" i który ostatnio przycichł. Ale nie ma bata – poczują mamonę i ożyją jak wampiry o zmroku, jęcząc lepkim, pedofilskim głosem o wartościach, tradycji, Matce Boskiej, Bogu, honorze, ojczyźnie, św. Janie Pawle itp. Tylko o Morawieckim nie wspomną, bo i po co…

Nie wiem, co można zrobić, by ten czarny scenariusz się nie spełnił. Tym bardziej, że rząd co chwila daje powody, by traktować go – w najlepszym wypadku – z dystansem. Może więc czas pogodzić się z tym, że jako społeczeństwo jesteśmy wrogami myślenia, kochamy za to kłamstwa, manipulacje i najprostsze, często haniebne, postawy ukierunkowane tylko na to, żeby innym dokuczyć. Tak jakbyśmy wierzyli, że jeśli ktoś będzie nieszczęśliwy (migranci, żydzi, kolorowi, homoseksualiści), to nasz poziom szczęścia będzie wyższy od ichniego, co można uznać za własne szczęście. Oczywiście, osiągnięte z bożą pomocą, bo Bóg, honor, ojczyzna, szwabska kula, ruska onuca, ukraiński pampers, Czarzastego goń, goń, goń za to, że go Wanda nie chciała, bo „Bogurodzicę" słuchała, Chwała Bohaterom! (Wersja dla marszałka Sejmu – *Slava Ukraini!*).

Psy wojny

W piękny sposób Morawieckiego pożegnali internauci. Nie zdążył jeszcze odejść z PiS, a sieć zapełniła się informacjami, że jego nowa partia będzie się nazywać: Chrześcijańska Unia Jedności (ChUJ). Jeśli weszłaby w koalicję z dotychczasowym chlebodawcą, to sojusz Prawa, Sprawiedliwości i partii Morawieckiego nazywałby się PSi ChUJ. Chciałem tak nawet zatytułować ten felieton, ale Redakcja się nie zgodziła. Bo „wakacje", bo „bezpańskie dzieci", bo „gazeta na plaży" (jakby dzieci czytały prasę…). Pożegnam się więc dobrze znanym i zawsze aktualnym okrzykiem: ***** *** !!!

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Wystarczyło, by Mateusz Morawiecki nie ukorzył się przed Jarosławem Kaczyńskim i nie zwinął stowarzyszenia Rozwój Plus, a już prezes i jego przyboczni przypomnieli sobie, że były premier zawsze był elementem niepewnym. Kaczyński wytknął mu „skomplikowany życiorys", inni politycy PiS opowiadają w mediach, że Morawiecki nie lubił 500+, nie podobał mu się program zbrojeń i bez sensu poszedł na wojnę z Brukselą. Czekamy na ogłoszenie, że Morawiecki jako szef rządu od wewnątrz sabotował wysiłki partii, a także na wycinanie go ze zdjęć z prezesem.

***

Gdy Łódź bawiła się na muzycznym Summer Festival, wiceprezydent miasta liczył zarobione pieniądze. Adam Wieczorek razem z małżonką posiadają łącznie 13 mieszkań, a dwa z nich wystawili na czas imprezy na wynajem krótkoterminowy. „1 600 złotych na trzy dni dla dwóch osób to 266 złotych dziennie na głowę. Dobra cena, nawet turbo dobra" – chwalił się samorządowiec na łamach „Gazety Wyborczej". Że jednak nieładnie zarabiać na festiwalu, którego organizatorem jest miasto, którym rządzi, do głowy mu nie przyszło. No ale to Łódź, Ziemia Obiecana, raj ludzi z głową do biznesu.

***

Niezłym biznesem jest też medycyna – każdy dzień dostarcza nowych dowodów. „Gazeta Wyborcza" donosi, że skarbówka od początku 2025 r. do połowy roku bieżącego złapała 82 lekarzy prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą na nieprawidłowościach, których łączna kwota wyniosła ponad 9,4 mln złotych. Chodziło m.in. o wykazanie błędnej podstawy opodatkowania, błędne wyliczenie podatku lub niezapłacenie go w terminie. Pociesza jedynie fakt, że kontrolowanych lekarzy-biznesmenów było więcej i znalazło się jednak sporo uczciwych. Jeszcze?

***

Poseł Krzysztof Mulawa (Konfederacja) bije na alarm: w Katowicach powstaje muzułmańskie centrum kulturalne, czyli prawie meczet! Jak alarmuje załamany konfederata, sala spotkań w centrum ma mieścić nawet 45 osób, co będzie oznaczało wzmożony ruch samochodowy. Wzruszające: zwykle politycy tej orientacji wyzywają każdego, kto chciałby ograniczyć wolność jeżdżenia autem. Czekamy też, kiedy śląscy koledzy partyjni uświadomią urodzonemu w Siedlcach Mulawie, że islamska sala modlitewna w Katowicach działa od dawna, a w piątki zbiera się w niej 45 osób i więcej.

***

Wygląda na to, że nowe uprawnienia Państwowej Inspekcji Pracy, dotyczące przekształcania śmieciówek i podejrzanych kontraktów B2B w etaty, były tej instytucji bardzo potrzebne. Tylko między 8 a 21 lipca PIP otrzymała 250 zgłoszeń od pracowników, podejrzewających, że zamiast umów zlecenia czy o dzieło, powinni podpisać z szefem standardową umowę o pracę. Potencjalni pokrzywdzeni pochodzą z różnych branż – od produkcji po handel. A tyle się nasłuchaliśmy od organizacji przedsiębiorców, że Polak nie chce ani etatu, ani żadnych praw pracowniczych, a śmieciówka… znaczy elastyczny kontrakt to spełnienie marzeń.

A.S.

eprasa.pl 02a4ecb289

Chwalmy pana prezydenta

Obywatelu, nie mów źle o głowie państwa, bo trafisz na trzy lata do więzienia! Ale K. Nawrockiego, kumpla nazistowskich kryminalistów i kibola, który oszukał chorego emeryta, możesz mieszać z błotem.

Prokuratura oskarżyła pułkownika rezerwy Adama Mazgułę o znieważenie prezydenta RP. Znany działacz antypisowskiej opozycji miał użyć wobec Karola Nawrockiego ponad 30 obelżywych określeń takich jak m.in.: „alfons", „sutener", „dureń", „zdrajca", „oszust", „wróg Polski", „obstawia się faszystami i rosyjskimi agentami", „umacnia chaos w Polsce", „naćpany kibol", „ćpun, który wspiera każdy atak na ład konstytucyjny w Polsce, każdą akcję przeciwko naprawie jego podstaw".

Zdaniem prokuratury, Mazguła publikował treści wulgarne, które „nie pozostawiały pola na jakąkolwiek interpretację i w konsekwencji mogły zostać odebrane jako znieważające i pomawiające" prezydenta. W szczególności formułował wobec Nawrockiego „zarzut zdrady narodowej, antypolskości lub popełniania przestępstw, czy też niemoralnego zachowania".

Argumenty

Zapowiada się arcyciekawy proces, a Mazguła będzie musiał wykazać przed sądem prawdziwość inkryminowanych określeń. Z większością nie powinien mieć problemu. Ma szansę udowodnić, że Nawrocki jest kłamcą i oszustem. Przypomnijmy, że podczas zorganizowanej przez „Super Express" debaty Nawrocki niepytany przez nikogo stwierdził, że posiada jedno mieszkanie. Dziennikarze zajrzeli do ksiąg wieczystych, z których jasno wynikało, że kandydat PiS kłamał, bo miał dwie nieruchomości: mieszkanie kupione na kredyt oraz kawalerkę przejętą w niejasnych okolicznościach od sąsiada, którym miał się opiekować do końca życia. Nawrocki nie wywiązał się z zawartej umowy, a schorowany sąsiad wylądował w Domu Opieki Społecznej. Czyli oszukał pana Jerzego, do czego sam się potem przyznał, twierdząc, że nie miał czasu się nim opiekować, bo był bardzo zajęty…

Mazguła nie będzie miał też trudności z wykazaniem postaw Nawrockiego, mogących być interpretowane jako „antypolskie". Ten nie wytłumaczył się nigdy ze swoich powiązań z środowiskami przestępczymi i nazistowskimi, które zostały opisane w słynnym raporcie przekazanym Jarosławowi Kaczyńskiemu. Jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej Nawrocki wpuścił na Westerplatte kumpli z hitlerowskiego gangu motocyklowego Bad Company, którzy na ziemi uświęconej krwią polskich bohaterów urządzili sobie huczną imprezę. W Muzeum II Wojny Światowej Nawrocki gościł też dobrego koleżkę Grzegorza Horodkę, zwanego Śledziem, szefa bojówki Lechii Gdańsk i członka neonazistowskiej organizacji Blood & Honour. „Śledziu" ma wytatuowanego na ramieniu Adolfa Hitlera, a na rękach i plecach swastyki oraz motto SS: Meine Ehre heißt Treue (moim honorem jest wierność). Stadionowy druh prezydenta Rzeczpospolitej przesiedział 14 lat w więzieniu za pobicia, udział w bójkach i nielegalne posiadanie broni. W 2017 r. (jak podawała „Rzeczpospolita") Nawrocki poręczył za Horodkę, gdy ten został zatrzymany w Danii i oskarżony o napaść na policjantów.

Adam Mazguła nie jest pierwszą osobą oskarżoną o znieważenie prezydenta. Prokuratura ścigała bluzgających na Lecha Wałęsę, Aleksandra Kwaśniewskiego, Lecha Kaczyńskiego, Bronisława Komorowskiego i Andrzeja Dudę.

Brzydkie słowa na „k"

Na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na trzy lata skazał sąd w Bielsku-Białej Marka Witoszka z Cieszyna. Mężczyzna w 2007 r. stworzył program do pozycjonowania stron, który w taki sposób ustawiał w wyszukiwarce internetowej ich kolejność, że po wpisaniu obraźliwego słowa „k…", na pierwszym miejscu pojawiała się oficjalna strona prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Sędzia Miłosz Borowski stwierdził, że polskie prawo chroni urząd prezydenta. „Ochronie nie podlega konkretna osoba – Lech Kaczyński (…), ale funkcja – prezydent. Gdyby pan ten odnośnik połączył ze stroną, która nazywałaby się Lech Kaczyński, dziś nie spotykalibyśmy się. Pan połączył z prezydent RP Lech Kaczyński" – tłumaczył sędzia.

Wąsatego Kaczora obrazili też dziennikarze niemieckiej gazety „Die Tageszeitung", porównując go do kartofla. Wybuchł skandal, Kaczyński stwierdził, że publikacja „przekracza wszystkie możliwe granice i narusza wszelkie normy", jest „haniebna" i „łajdacka". Kaczor był tak oburzony satyrą, że odwołał spotkanie z kanclerz Niemiec i prezydentem Francji w ramach Trójkąta Weimarskiego. Prokuratura wszczęła śledztwo, które zostało umorzone „wobec braku dostatecznych dowodów uzasadniających podejrzenia popełnienia przestępstwa". Zbigniew Ziobro chciał przesłuchać dziennikarzy i postawić im zarzuty, ale Niemcy odmówili „pomocy prawnej" twierdząc, że „wolność prasy jest dobrem wysokiej rangi i działania przeciwko niej nie są ze względu na konstytucję możliwe".

Durniów dwóch

Jednak prawdziwą batalię sądową Lech Kaczyński rozegrał z Lechem Wałęsą i Stefanem Niesiołowskim. Pierwszy w TVN24 w emocjonalnej dyskusji nad raportem z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych powiedział: „Durnia mamy za prezydenta". Natomiast Niesiołowski (wówczas senator) przytaknął mówiąc: „Ja się właściwie dołączam do opinii pana prezydenta Wałęsy. Mali zakompleksieni ludzie. To jest kolejna kompromitacja panów Kaczyńskich, tego rządu (…), prezydent zwłaszcza za to odpowiada".

Prokuratura wszczęła śledztwo, ale ponieważ zostało ono umorzone, pełnomocnik Kaczyńskiego złożył zażalenie do sądu. Sprawa była „gorąca politycznie", więc Sąd Okręgowy w Gdańsku zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego z pytaniem, czy przepis kodeksu karnego mówiący o znieważeniu prezydenta i ewentualna kara za to (do trzech lat więzienia) są zgodne z Konstytucją oraz z Konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności.

W 2011 r. Trybunał w pełnym składzie i jednogłośnie uznał, że artykuł 135 par. 2 kodeksu karnego jest zgodny z konstytucją, a „doniosły charakter funkcji prezydenckiej powoduje, że prezydentowi jest należny szczególny szacunek i cześć", zaś znieważenie prezydenta jest „jednocześnie znieważeniem samej Rzeczypospolitej". Sędziowie zwrócili uwagę na różnicę między zniewagą („iks jest kanalią") a zniesławieniem („iks jest złodziejem") ujętym w słynnym art. 212 kodeksu karnego. Przy zniewadze nie można przeprowadzić dowodu prawdy. W konsekwencji epitetów będących wyrazem pogardy nie można rozpatrywać w kategoriach ocen i krytyki funkcjonowania organów państwa.

Jednak w 2012 r. sąd w Gdańsku nie uwzględnił zażalenia pełnomocnika Lecha Kaczyńskiego i utrzymał w mocy postanowienie prokuratury o umorzeniu sprawy. Historia miała ciąg dalszy. W 2020 r. 65-letni Andrzej Iwański wykorzystał słynne powiedzenie i z banerem „Durnia mamy za prezydenta" pojawił się na wiecu wyborczym Andrzeja Dudy w Łowiczu. Mężczyzna został zatrzymany przez policję, a w prokuraturze usłyszał zarzut znieważenia prezydenta. Iwańskiego uniewinniono w dwóch instancjach, ale Zbigniew Ziobro był tak zapiekły, że wniósł kasację do Sądu Najwyższego (SN), który także uniewinnił mężczyznę.

Zdaniem SN, Andrzej Duda przyjechał do Łowicza nie jako głowa państwa, ale jako uczestnik kampanii wyborczej, a to miało kluczowe znaczenie dla oceny obraźliwości słów na transparencie. „Miało to miejsce podczas wiecu wyborczego, kiedy obywatel ma prawo wyrazić opinię o kandydacie nawet w sposób, który może nasuwać krytykę i zastrzeżenia. Zamiarem było nie tyle deprecjonowanie samego prezydenta, ale kandydata na prezydenta. Pan Iwański przekonywał zebranych do tego, że jego zdaniem ten kandydat nie zasługuje na reelekcję. Była to ostra forma agitacji wyborczej" – stwierdził SN, zastrzegając jednocześnie, że zachowanie mężczyzny mogłoby zostać uznane za przestępstwo, gdyby miało miejsce podczas oficjalnej ceremonii państwowej, której przewodniczyłby prezydent.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 02a4ecb289

WIARA CZYNI CZUDA

Szwajcaria: sukienkowi do koszar

Kościoły chrześcijańskie protestują przeciwko nowym przepisom znoszącym zwolnienie duchownych z obowiązku służby wojskowej.

W liście do Zgromadzenia Federalnego (dwuizbowego parlamentu) trzy kościoły krajowe oraz Szwajcarska Sieć Ewangelicka zarzuciły władzom, że zmianę wprowadzono bez konsultacji i bez uwzględnienia roli duszpasterstwa w sytuacjach kryzysowych. Biskup pomocniczy diecezji Lugano Alain de Raemy nazwał decyzję przejawem „braku szacunku dla społeczeństwa". Federalny Departament Obrony specjalnie się tym nie przejął i odpowiedział: służba wojskowa jest obowiązkowa dla każdego, procedurę przeprowadzono zgodnie z prawem, a konsultacji nie było, bo zmiana dotyczy niewielkiej liczby osób, a wspólnot religijnych jest zbyt dużo, by z każdą rozmawiać. Do tej pory dziewięciu duchownych straciło zwolnienie, a kolejnych pięciu czeka odmowa. Kościół od wieków chętnie błogosławił armie i wojny, gdy przyszło mu samemu poddać się dyscyplinie koszarowej, nagle okazało się, że munduru nie da się pogodzić z powołaniem.

Ukraina: breloczki dla okupantów

Kardynał Matteo Zuppi, przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch, wysłannik papieża, odwiedził rosyjskich jeńców wojennych w obozie w obwodzie lwowskim.

Były już różańce dla głodującej Afryki, teraz oderwani od rzeczywistości kościelni książęta wysłali kard. Zuppiego do Ukrainy. Ten przekazał więźniom z wojsk okupacyjnych zdjęcie papieża i kopię obrazu Matki Bożej Salus Populi Romani. Osadzonym Rosjanom, Białorusinom, żołnierzom z Korei Północnej i Filipin wręczył też… breloczki do kluczy. Miał to być symbol nadziei na powrót do domu. Hierarcha zaznaczył, że jego obecność w obozie jest wynikiem bezpośredniej prośby papieża, który modli się o rychły pokój. Kardynał zakończył pobyt modlitwą, wzywając jeńców do „wygnania zła z serca".

Pakistan: sądy dla porywaczy

Parlament Europejski przyjął rezolucję wzywającą Pakistan do utworzenia ogólnokrajowego mechanizmu rozpatrywania skarg rodzin dziewcząt z mniejszości religijnych, padających ofiarą porwań lub przymusowych konwersji.

Europosłowie zwrócili szczególną uwagę na sprawę 13-letniej chrześcijanki Marii Shahbaz, uprowadzonej w lipcu 2025 r. przez 30-letniego Shehryara Ahmada, który zmusił ją do przejścia na islam i „małżeństwa". Mimo że dziewczynka jest niepełnoletnia, a akt małżeństwa sfałszowano, Federalny Sąd Konstytucyjny pozostawił ją pod opieką porywacza. Jak podaje ADF International, w Pakistanie każdego roku ponad tysiąc nieletnich dziewcząt jest zmuszanych do konwersji i małżeństwa. 75 proc. z nich to hinduistki, 25 proc. – chrześcijanki. Schemat działania zawsze jest podobny: porwanie, sfałszowanie dokumentów potwierdzających małżeństwo i zmiana religii. Organizacja wskazuje również na współudział części lokalnych władz oraz niewystarczające egzekwowanie prawa.

fot. X

Meksyk: „Puchatek" w sutannie

Prokuratura zatrzymała księdza oskarżonego o wykorzystywanie seksualne siedemnastolatki.

Zawiadomienie złożyła matka dziewczyny, która znalazła w telefonie córki „rozmowy o treści seksualnej" z osobą przedstawiającą się jako Kubuś Puchatek. Nastolatka miała zeznać, że pod tą nazwą kryje się ksiądz Enrique N., który czterokrotnie zmusił ją do czynności seksualnych. Na czas śledztwa duchowny wylądował w areszcie. Grozi mu od 17 do 24 lat więzienia. Archidiecezja poinformowała, że kardynał Carlos Aguiar Retes zlecił w tej sprawie śledztwo kanoniczne, zapewniając o „bliskości z ofiarą". Wezwał też do powstrzymania się od „przedwczesnych osądów" – co w praktyce oznacza nieujawnianie tożsamości duchownego. To by było na tyle, jeśli chodzi o ochronę dzieci w Kościele.

Austria: tajemnica długowieczności

Nowe badania demografa dr. Marca Luya pokazują, że mnisi żyją dłużej niż przeciętny mężczyzna.

Luy, szef projektu Deutsch-Österreichische Klosterstudie, tłumaczy to stylem życia: wspólnota klasztorna wymusza zdrowe nawyki, ogranicza używki i pozwala szybciej wychwycić pogorszenie zdrowia. Ustalona rutyna modlitwy, pracy i medytacji redukuje stres, a wiara daje poczucie stabilności i celu – podobnie jak w „niebieskich strefach" długowieczności. Klasztor niweluje też różnice społeczne – wszyscy mnisi, niezależnie od wykształcenia, mają ten sam standard życia i opieki medycznej. Świat świecki płaci fortuny za suplementy i odmładzające diety, a okazuje się, że wystarczy cela, rutyna i… brak wyboru? W sumie tak samo jest w więzieniu, tylko jedzenie gorsze.

Niemcy: chrzest za 500 euro

Milioner ze Starnberga Peter Löw przekazuje 500 euro każdemu dziecku ochrzczonemu w katolickiej parafii tej bawarskiej gminy.

65-letni fundator, który zbił fortunę na restrukturyzacji firm, tłumaczy, że niektóre rodziny wstrzymują się z chrztem ze względów finansowych, a on chce pomóc im pokonać tę barierę. Akcja „Aniołki-opiekunowie ze Starnbergu"obejmuje jedynie 40 dzieci do trzeciego roku życia, zarejestrowanych w tamtejszej parafii – by, jak sam ujął, nie wywołać „turystyki chrzcielnej". Löw zaprzecza, by pieniądze miały „kupować" wiernych i deklaruje, że dar nie wiąże się z żadnymi zobowiązaniami. W minioną sobotę z prezentu skorzystała pierwsza rodzina, chrzcząc hurtowo troje dzieci. Jeśli kogoś to dziwi, Löw w rozwiniętym kraju robi dokładnie to samo, co katoliccy misjonarze w krajach rozwijających się…

USA: kolorowy terroryzm

„Ekstremizm skrajnie lewicowy będzie traktowany tak samo, jak terroryzm dżihadystyczny" – zapowiedział w Waszyngtonie sekretarz stanu Marco Rubio.

Zbyt długo nasza doktryna walki z terroryzmem miała martwy punkt: ekstremistyczną przemoc ze strony politycznej lewicy" – mówił Rubio podczas konferencji z udziałem przedstawicieli ponad 60 krajów (Polskę reprezentował podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Robert Kupiecki). Nie przedstawiając żadnych dowodów, Rubio przekonywał, że wzrost aktów przemocy i zamachów to sprawka skrajnej lewicy z USA, Niemiec i Grecji, która ma współpracować z Iranem i Kubą. Reuters przypomniał, że od listopada Waszyngton uznał cztery europejskie ugrupowania – m.in. Antifa Ost i Revolutionary Class Self-Defense – za zagraniczne organizacje terrorystyczne. USA oferują nagrody w wysokości do 10 milionów dolarów za informacje dotyczące ich finansowania.

Jordania: marzenie „ściętej głowy"

Jordania rozwija infrastrukturę turystyczną. Wszystko przed przypadającą w 2030 r. dwutysięczną rocznicą chrztu Jezusa w rzece Jordan.

Jak podaje agencja Zenit News, celem projektu jest przekształcenie Jordanii z „przystanku w drodze do Izraela" w samodzielny cel pielgrzymkowy z własną tożsamością religijną. Główne atrakcje: miejsce rzekomego chrztu Jezusa, twierdza Heroda, w której według chrześcijańskich legend ścięto głowę Janowi Chrzcicielowi, widok na Morze Martwe i Ziemię Obiecaną. Władze planują już cyfrową platformę poświęconą katoatrakcjom i szkolenia przewodników turystyki religijnej. Biblijna historia od zawsze sprzedawała się dobrze, ale dopiero teraz ktoś w Ammanie zauważył, że można na tym zarobić… jeszcze więcej.

Stronę redaguje Wanda Kwiecień

eprasa.pl 02a4ecb289

POLETKO PANA B.©

GŁOS ODRĘBNY

Szkoda, że prezydent zawetował tę ustawę. Nie było w niej nic, co by zagrażało rodzinie" – ocenił w portalu X o. Łukasz Sośniak, jezuita. Weto Karola Nawrockiego do ustawy o statusie osoby najbliższej wywołało orgię zachwytu katoprawicy, w tym duszpasterzy: nie będzie „pseudomałżeństw"! Na tym tle wyróżnia się głos o. Sośniaka: „Czy prawo do dziedziczenia, wgląd w dokumentację medyczną w szpitalu czy wspólny kredyt w jakikolwiek sposób ubliżają sakramentowi małżeństwa? To zwykła ochrona prawna osób, które *de facto* tworzą wspólnoty domowe i mają prawo do godnego pochówku partnera czy wspólnego lokalu. To minimum prawne, które ludziom się po prostu należy. (…) Jako katolicy mamy obowiązek promować małżeństwo. Nie oznacza to jednak, że wolno nam utrudniać życie tym, którzy naszej wizji nie podzielają. Weto prezydenta nie uratowało małżeństwa, bo ono nie było zagrożone. Odebrało jedynie szansę na ucywilizowanie statusu setek tysięcy Polaków, nie dając nic w zamian poza poczuciem wykluczenia" – podsumował jezuita.

SEZON PIELGRZYMKOWY

Jako mieszkaniec Częstochowy chciałbym podzielić się z wami refleksją, czym dla mieszkańców miasta tak naprawdę są pielgrzymki" – pisze na Facebooku Jacek Chaszczyński. „Grupy tych nawiedzeńców ciągną ze wszystkich stron środkiem ulic, powodując korki i awantury z kierowcami… Od godziny 6 rano wyją przez megafony… Większość lezie przez Aleje NMP, które przecinają miasto na pół. To powoduje, że autobusy łączące dwie części miasta praktycznie nie kursują lub jeżdżą jakimiś okrężnymi drogami. Tramwaje zbierają się po obu stronach Alej tabunami, czekając na szansę przedostania się na drugą stronę". Pielgrzymi „nie zostawiają w mieście ani złotówki, śpią po pijaku na ławkach albo gołej ziemi. Wraz z nimi ściągają brygady złodziei, oszustów, ku…ew i czego tylko sobie życzycie". Po tych spędach „podjasnogórskie parki wyglądają jak kloaka. Wszędzie walają się zużyte prezerwatywy, porozbijane butelki po alkoholu, sterty śmieci… Armia ludzi zabiera się za sprzątanie, trzeba im zapłacić. Myślicie może, że czcigodni paulini poczuwają się do obowiązku partycypowania w kosztach?". Wprost przeciwnie – chcą od miasta pieniędzy za „fantastyczną reklamę".

EMERYT W AKCJI

Były metropolita krakowski, arcybiskup senior Marek Jędraszewski ma fajnie: za nic już nie odpowiada, nie można go zwolnić ani zdegradować. Mówi więc publicznie, co mu w duszy gra, i wciąż znajduje słuchaczy. 18 lipca przewodniczył V Narodowej Modlitwie za Ojczyznę w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie. Swoim zwyczajem przemówił jak polityk „jedynie słusznej" opcji, bojowy niczym Czarnek i Matecki w jednej osobie. „Potęga kłamstwa, cynizm i brutalny język wobec przeciwników politycznych. Wystarczy posłuchać codziennych wypowiedzi tych, którzy są obecnie u władzy. Poza prezydentem oczywiście" – grzmiał w swej homilii. Kiedy Kaczyński obrzuca przeciwników politycznych obelgami („Najgorszy sort Polaków", „Zdradzieckie mordy", „Kanalie", „Chamska hołota", „Osoby specjalnej troski", „Komuniści i złodzieje", „Zdrajcy", „Pan jesteś niemiecki agent") – PiSkup zapada w drzemkę i nie słyszy.

WIELKI SZKODNIK

To, co wyprawia na forum Unii Europejskiej, to jest po prostu wstyd i sromota. A to, co zrobił ostatnio w Jedwabnem, pokazuje tylko, że ten człowiek gotów jest zrobić absolutnie wszystko" – mówi o Grzegorzu Braunie w podcaście „Rachunek sumienia" ks. Wojciech Lemański. W 85. rocznicę zbrodni w Jedwabnem Braun postawił krzyż, a pod nim wmurował tablicę ku czci „ofiar dwóch zbrodniczych totalitaryzmów: niemieckiego nazimu i rosyjsko-żydowskiego sowietyzmu" – z czego wynikało, że miejscowych Żydów spalili w stodole Niemcy i rusko-sowieccy Żydzi. Domagał się też aresztowania naczelnego rabina Polski Michaela Schudricha, rzekomo winnego „oszustw" i „prowokacji", tj. przypisania Polakom odpowiedzialności za mord (który, według IPN, popełnili). „Dla mnie to jest wielki szkodnik. Szkodnik Kościoła, z którym się on przecież jakoś utożsamia" – ocenia Brauna ks. Lemański. Jaka szkoda, że zwolenników ks. Lemańskiego jest garstka, podczas gdy partia Brauna ma poparcie ok. 10 proc.

SAMOLOTEM DO BOZI

Kto Boguckiemu zabroni. Rodzinna pielgrzymka do Watykanu na koszt Polaków. Nie, nie samochodem. W końcu to elita… Poleciał specjalnym samolotem. Oczywiście żonie prokuratorce też się należy. Poleciała z nim" – ogłosił zawieszony w KO senator Stanisław Gawłowski. Do wpisu na X dołączył grafikę z informacją, że 27 maja Zbigniew Bogucki z rodziną poleciał do Watykanu na mszę przy grobie Jana Pawła II. „To nie jest wiara. To jest pogarda dla ludzi, których pieniądze rozkradasz!" – ocenił Gawłowski. W odpowiedzi Bogucki postawił ultimatum: „Wzywam pana do usunięcia kłamliwych wpisów oraz zamieszczenia przeprosin i daję panu czas do jutra…". Bo jak nie, Bogucki wniesie pozew cywilny i prywatny akt oskarżenia. „Niech idzie do sądu!" – powiedział „Faktowi" Gawłowski. 27 maja Bogucki faktycznie był w Watykanie, ale – jak twierdzi – „nie leciał do Rzymu na żadną rodzinną pielgrzymkę", tylko reprezentował swego szefa Nawrockiego. I nie zabrał żony! Ale czy na obrzędy religijne związane z prywatnymi wierzeniami prezydenta można wydawać publiczne pieniądze?

ŚWIĘTE KROWY

W podcaście Onetu „Naczelni", Bartosz Węglarczyk i Tomasz Sekielski mówią, jak słabo Kościół i państwo rozliczają pedofilię kleru. Powołany na świadka Dziwisz uchyla się od zeznań, oskarżeni nie odbierają wezwań sądowych. „Jeśli całe państwo będzie udawało, że nie ma problemu, a kolejni przedstawiciele Kościoła katolickiego w Polsce będą zachowywać się, jakby byli świętymi krowami, to nigdy tych spraw do końca nie wyjaśnimy, nie wskażemy winnych i nie zadośćuczynimy ofiarom" – podkreśla Sekielski. „Dlaczego Kościół wciąż lekceważy wezwania ze strony Państwowej Komisji ds. Pedofilii, nie udostępnia jej dokumentów i informacji, które są poukrywane w kuriach? Dlaczego nie wchodzi tam prokuratura z policją? Jak długo demokratyczna koalicja będzie tolerowała stawianie się ponad polskim prawem księży i hierarchów Kościoła katolickiego?". Retoryczne pytania, drogi panie.

ŚCIGANA

Z różańcami w dłoniach od miesięcy wygrażają dr Gizeli Jagielskiej. Może sprawiedliwość za nękanie bliźniego dopadnie ich na sądzie ostatecznym, bo na polskie organa ścigania trudno liczyć" – relacjonuje „Wyborcza". Prolajferzy najpierw protestowali przed szpitalem w Oleśnicy, gdzie pracowała ginekolożka, która nie bała się dokonywać zgodnych z prawem aborcji. Teraz tropią ją po całej Polsce. Wystarczy pogłoska, że Jagielska może zostać zatrudniona w jakimś szpitalu, czy to w Opolu, czy w Ostrzeszowie, by zaraz zorganizowano tam manifestacje z obelgami typu „Mengele!". Kiedy rozpoczęła pracę w Lubaniu, przygrywał jej na gitarze ksiądz na tle baneru z Hitlerem i płodem. Gdy poszła plotka, że „wróg publiczny nr 1" podejmie pracę w szpitalu na wrocławskim Brochowie, antyaborcjoniści profilaktycznie zwołali protest przed konkursem. Zbierają podpisy pod petycją o odebranie jej prawa wykonywania zawodu. Dr Jagielska taśmowo wręcz zawiadamia prokuraturę i izbę lekarską o uporczywym nękaniu i groźbach karalnych (w tym śmierci). Z takim skutkiem, jakby biła głową o mur.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 02a4ecb289

Obrońca wiary

Gdy dzieci chwytają za markery, poseł PiS Filip Kaczyński już na nie czeka z zawiadomieniem do prokuratury w ręku.

Na przełomie kwietnia i maja br. na ścianach Kaplicy Grobu Pańskiego oraz Kaplicy Namaszczenia Pana Jezusa w Kalwarii Zebrzydowskiej (woj. małopolskie) wandale napisali markerem – *Ave Satan*. Nie trzeba być detektywem, żeby wysnuć wniosek, że prawdopodobnie zrobiły to dzieci albo młodzież, niezdające sobie sprawy z konsekwencji karnych niszczenia zabytków. Incydent, który doprowadził do szkody w wysokości 2 tys. zł, dla posła Filipa Kaczyńskiego z Wadowic okazał się wart zaangażowania organów ścigania na najwyższym szczeblu. Śledztwo z urzędu i późniejszy proces to dla polskich podatników koszt ok. kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Wrażliwe uczucia

„Skandal! (…) Sprawa jest już zgłoszona Policji. Ja również będę interweniował i wnosił o pilne schwytanie sprawców i postawienie zrzutów. (…) Non possumus” – komentował, zapewne nie mając pojęcia, że użył słów papieża Piusa IX kojarzonych z oporem duchowieństwa wobec władzy świeckiej.

fot. Facebook / Filip Kaczyński

Jak powiedział, tak zrobił. Z jego inicjatywy Prokuratura Rejonowa w Wadowicach wszczęła właśnie śledztwo z art. 196 kk (obraza uczuć religijnych), które u posła są wyjątkowo delikatne. W kwietniu br. nieznany sprawca pomalował sprejem ścianę kościoła w Trzebini. Jeszcze zanim proboszcz zdążył złożyć zawiadomienie, poseł ogłosił czyn „barbarzyństwem” i sam zainicjował postępowanie w Prokuraturze Rejonowej w Chrzanowie.

Wąski specjalista

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Kaczyński znalazł sobie niszę – lokalny obrońca wiary, który reaguje szybciej niż kuria i skuteczniej niż niejeden egzorcysta.

We wrześniu ub.r., gdy ruszył spór o edukację zdrowotną, wezwał rodziców do zgłaszania się do jego biura – nie na policję, nie do kuratorium, tylko właśnie do niego, jeśli spotkają ich „szykany” za wypisanie dzieci z zajęć. Powołał się przy tym na stanowisko episkopatu o „ideologicznej kolonizacji”. Rok wcześniej – w przemówieniu z okazji rocznicy Solidarności – zapytał zebranych, czy chcieliby żyć w takim państwie, gdzie torturuje się księży? Chodziło mu o ks. Michała Olszewskiego, oskarżonego o defraudację 100 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości i udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Zwykłe zarzuty karne wobec duchownego poseł przeformułował na język prześladowania religijnego. Szkoda, że nie wykazuje tyle determinacji np. w tropieniu kościelnych malwersacji finansowych lub wykorzystywania seksualnego dzieci przez księży. O tych sprawach w jego mediach społecznościowych panuje cisza.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Schizma po polsku

Biskup świdnicki ostrzega przed Dominikańskim Tygodniem Duchowości.

Wspieranie, pochwalanie lub usprawiedliwianie działalności schizmatyckiej może prowadzić do współudziału w złu oraz stanowić poważne zagrożenie dla życia duchowego i jedności z Kościołem (…)” – czytamy w komunikacie świdnickiej kurii, opublikowanym z powodu zorganizowanego w Lewinie Kłodzkim Dominikańskiego Tygodnia Duchowości. „Zakon Dominikański odcina się od tej inicjatywy. W związku z tym wzywamy katolików do powstrzymania się od udziału w tym wydarzeniu” – apeluje kuria.

Imprezę, która trwa od 26 lipca do 2 sierpnia br., organizuje Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X, uznane przez Kościół za schizmatyckie. Na początku lipca br. w Ecône w Szwajcarii wyświęciło ono czterech nowych biskupów, bez zgody papieża Leona XIV. Skutkowało to ekskomuniką za przestępstwo kanoniczne. Tymczasem polscy lefebryści, jak gdyby nigdy nic, zorganizowali zjazd swoich sympatyków w ośrodku wypoczynkowym „Marysieńka”. Prelegentami wydarzenia są o. Tomasz de la Blanchardière, należący do wspólnoty Matki Bożej Różańcowej we Francji oraz wydalony z zakonu dominikanów o. Wojciech Gołaski.

„(…) Jakie źródła działania dał nam Pan Bóg na poziomie natury i łaski? Jak z nich korzystać? Jak odróżnić czyny pochodzące od władz duchowych (rozum, wola) od pochodzących od zmysłów? Jak się ma działanie naturalne do opartego na łasce? Tym pytaniom będziemy poświęcać uwagę w czasie konferencji. Przewodnikiem będzie nam św. Tomasz z Akwinu, wykładany przez jego współbraci” – informuje bractwo.

Dodatkową atrakcją imprezy jest „praktykowanie milczenia”. Wszystko w cenie 1 100 zł od osoby dorosłej. Dzieci mają taniej – od 630 zł do 940 zł, w zależności od wieku. W ubiegłorocznym wydarzeniu udział wzięło 130 osób, w tym 40 dzieci. Ekskomunika ekskomuniką, ale w kwestii liczenia kasy, lefebryści i Watykan mówią jednym głosem.

Wanda Kwiecień

Proboszcz na bani

Obowiązek zapłaty grzywny i trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych – taki wyrok za jazdę po pijaku usłyszał proboszcz parafii z okolic Głogowa.

Jeszcze nie zdążyliśmy ochłonąć po pijackim rajdzie „po burgera” ks. Konrada Ż. z Lublina, gdy kolejny duchowny, tym razem z parafii pw. Matki Bożej Bolesnej w Białołęce koło Głogowa, został zatrzymany z 2 promilami w organizmie. 49-letni ks. Andrzej P. całą szerokością drogi jechał swoją Toyotą odprawić niedzielną mszę w kaplicy we wsi Czerńczyce. Został zauważony przez innego kierowcę, który wezwał policję. Mundurowi zabrali „wystraszonego” księdza z kaplicy i zawieźli do policyjnej izby zatrzymań, gdzie spędził noc, a później usłyszał prokuratorskie zarzuty.

Policja przekazała, że ksiądz przyznał się do winy i złożył szczegółowe wyjaśnienia. W rozmowie z mediami nie chciał komentować sprawy. Poinformował jedynie, że obowiązuje go oficjalny zakaz wypowiadania się na ten temat wydany przez kurię.

Rozmowę (z TVP3 Wrocław) podsumował krótkim stwierdzeniem, że „każdy jest tylko człowiekiem i każdemu może przydarzyć się upadek”.

Duchowny usłyszał już wyrok. Rozprawa w Sądzie Rejonowym w Głogowie została przeprowadzona w trybie przyspieszonym.

– Wobec 49-letniego kierującego wydano wyrok grzywny w wysokości 4 000 zł, zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres trzech lat, świadczenie pieniężne w wysokości 5 000 zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej, sąd orzekł także przepadek pojazdu, którym kierował sprawca – poinformowała Magdalena Wiaderek, oficer prasowa KPP w Polkowicach.

Wyrok nie satysfakcjonuje sporej grupy internautów, którzy uważają go za rażąco niski: „Niewiarygodnie niska kara, no ale cóż, pewnie pomogła łaska Pańska” – komentują.

KWW

Świętoszki z policji

Jak co roku policja w całej Polsce obchodzi swoje święto, niezmiennie udając przy tym kościelnych świętoszków. Przykro się na to patrzy.

Nie inaczej dzieje się pod koniec lipca w podlaskim garnizonie, kiedy dyskretną wyżerkę i popijawę poprzedza nabożeństwo w białostockiej katedrze metropolitalnej. Od kilku lat władzę trzyma tam emerytowany generał brygady Wojska Polskiego abp Józef Guzdek, więc homilie z okazji święta policji, czyli formacji również bliskiej sercu metropolity, spływają z jego ust gładko i przyjemnie.

Guzdek zaczął jak zwykle mocno i nieadekwatnie, mieszając sprawne posługiwanie się pałką, kajdankami czy bronią palną z subtelną pracą wewnętrzną, przynależną filozofom i zawodowym moralistom: „Dziś to wy jesteście powołani, by z odwagą wskazywać granicę między dobrem i złem, bronić słabych i ochraniać uczciwych”. Dalej też było ciekawie. „Wytężajcie wzrok, aby w porę zażegnać niebezpieczeństwo i zdążyć z pomocą. Nawet w obliczu najtrudniejszych wyzwań i najbardziej złożonych sytuacji nie traćcie nadziei, że ostatecznie dobro zostanie ochronione, a zło pokonane” – rozkręcał się Guzdek podczas homilii, żeby na koniec porównać policjantów niemal do proroków i apostołów. „Niech wam dodaje odwagi przykład tych, którzy wiernie wypełniając swoje obowiązki, wspięli się na szczyty heroizmu, a nawet świętości. Niech wam Bóg błogosławi”.

Na takie uroczystości – jak to za rządów PiS z policjantami na koniach podczas Święta Trzech Króli bywało – proponujemy mundurowym doczepić anielskie skrzydła. Jak się wygłupiać, to na całego!

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl 02a4ecb289

Ogniem, mieczem i kołem

Nie torturował, nie gwałcił i nie mordował. Osobiście przynajmniej. Przyznają Państwo, że jak na standardy rycerzy wiary i orędowników woli papieskiej to niezwykłe dokonania.

Pomimo tego kryształowego charakteru zazdrośnicy go oczerniali. O kim mowa? W kalendarzu liturgicznym obchodzimy właśnie święto Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów (1491-1556). Jak większość świętych tamtego okresu, zaczynał ze szpadą w ręku w służbie królewskiej. Gdy jednak francuska kula strzaskała mu nogę i do tego medycy źle się sprawili, więc trzeba ją było łamać i składać raz jeszcze, ujrzał świętego Piotra i sobie z nim porozmawiał. Potem jeszcze miał konwersacje z Marią, matką boga (w ⅓ części), której towarzyszył jej synek. I tak hiszpański rycerzyk, bujający po świecie za pieniądze króla i różnych innych możnych, odrzucił wszystkie kosztowności oddając je ubogim. Później pielgrzymował, od czasu do czasu poświęcał kilka chwil na „widzenia", aż wreszcie uznał, że czas zrobić coś więcej.

Czasy niespodzianek

W wieku XVI było dość… figlarnie. Otóż z religijnych głów nie wywietrzało jeszcze średniowiecze, a już objawiły się nowe zagrożenia. Ignacego Loyolę posądzano, że jest heretykiem, a nawet o luteranizm, więc w celu weryfikacji pogłosek stawał przed sądami inkwizycji. Tak mu się to spodobało, że postanowił przyłączyć się do świętej służby tropienia i węszenia za wrogiem. Stąd też pomysł na jezuitów – bezwzględnie wiernych fanatyków. Wielu historyków zarzeka się, że jezuici nie zasiadali w szeregach inkwizytorów i nikogo nie przesłuchiwali. To była wszak domena „psów pańskich", czyli dominikanów. Problem jednak w tym, że „służyli dobrą radą" i często byli powoływani jako biegli podczas procesów sądowych, w których sądzono ludzi w sprawie ich herezji. Jednak to oni mieli decydujący głos podczas orzekania, czy mamy, czy nie do czynienia z herezją.

Czarne karty inkwizycji próbują wybielić katoliccy historycy. W myśl zasady, że heretycy sami ze wstydu palili się na stosach, a złe książki kluczem leciały za nimi, więc Kościół nic złego ludziom nie zrobił. Tak samo jezuici: oni tylko doradzali i opiniowali, czy coś jest, czy nie zgodne z doktryną. A że przy okazji nieostrożnego delikwenta ktoś nieco połamał, poprzypalał… Oj tam, oj tam. Więc czy jezuici zrobili komuś coś złego? Ależ skąd! Oni tylko czytali książki i je recenzowali. Taki uniwersytecki zwyczaj.

Ordnung muss sein

Zasada zakonna pięknie uratowała w katolickim Kościele zdrowy, feudalny porządek. Już miał zawitać renesans, już pierwsze jaskółki reform latały nad kaplicami, a tu Loyola się nawrócił i przekonywał, że priorytetem musi być bezwzględne posłuszeństwo papieżowi. Mało tego, dzielny Loyola w regule klasztornej zaproponował hierarchię i prostą zasadę: kto jest w niej niżej, niech zamknie dzioba. Koniec i kropka. Hierarchia jest zdrowa i ludzie Kościoła wiedzieli o tym od samego początku: Bóg – aniołowie – papież – hierarchowie – księża – plebs (czyt. wierni).

Wchodząc do kościołów katolickich możemy oglądać galerie świętych, którzy jak Loyola tryskali miłością do bliźniego i dlatego chcieli go widzieć jak nie na kolanach, to przykutego do muru celi za herezję. Każdy powinien znać swoje miejsce w szeregu i Kościół to gwarantuje. A że jest „misyjny" to Loyola krążył po świecie troszcząc się o zamorskie kolonie. A iluż tam było nieznających jedynego, prawdziwego boga! Jak wielu trzeba było nawracać! Więc słał swoich ludzi, by ogniem i mieczem miłość czynili. Siła słowa i strzelby zawsze robiła swoje.

Warto wspominać świętych, co to przykładem mają świecić z ołtarzy, a wierni winni naśladować ich dzieło. Jak sobie człowiek przypomni te karty „złotego dzieła" Loyoli, od razu robi się ciepło na sercu. To przecież sama miłość boża i łaskawość! Pamiętajmy więc: Loyola to żaden tam prymityw od łamania kołem, a intelektualista – recenzent, myśliciel, doradca.

prof. Joanna Hańderek

Znikające nagrobki

Administrator częstochowskiego cmentarza Kule robi porządki. Z nekropolii zaczynają znikać pomniki.

fot. Facebook / Grupa Elanex

Z grobu Edyty Allert, zmarłej w 1903 r., zniknęła, odnowiona w 2011 r. ze środków kwesty Ligi Miejskiej, rzeźba anioła z niemowlęciem. „To przykre, że po 123 latach ksiądz administrujący cmentarzem, bez konsultacji z konserwatorem ogołocił grób dziecka z tak wybitnego dzieła" – komentuje Piotr Pałgan z Grupy Elanex, która nagłośniła sprawę.

Zajmujący się ochroną częstochowskich zabytków aktywiści ustalili, że administrator nekropolii ks. Tadeusz Zawierucha planuje ustawić anioła przy głównej alei jako pomnik dzieci nienarodzonych.

– Jak można niszczyć historyczny grób małej Edyty, aby upamiętniać inne dzieci? – pytają społecznicy i domagają się przywrócenia rzeźby na pierwotne miejsce.

Kuria archidiecezji częstochowskiej wypiera się planów księdza.

– Rzeźba znajduje się w konserwacji, dlatego też została czasowo usunięta – mówi „FpM" ks. Mariusz Bakalarz, rzecznik prasowy kurii i dementuje doniesienia o zmianie przeznaczenia anioła.

Sprawą zajęli się już urzędnicy Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Katowicach (WUOZ), którzy wezwali administratora cmentarza do złożenia wyjaśnień. „Rzeźba została zabezpieczona i przekazana do konserwacji ze względu na zagrożenie niestabilnym posadowieniem, uszkadzaniem przez blisko rosnące drzewo oraz mocną degradację biologiczną" – przekazał urząd w oficjalnym komunikacie.

Kurz po tej aferze jeszcze nie opadł, a z cmentarza zniknął kolejny nagrobek doktora Ignacego Schreibera (1902-1939), nauczyciela, krytyka literackiego i tłumacza, postawiony jeszcze w czasie okupacji, staraniem jego uczniów. WUOZ przyznaje, że likwidacja odbyła się bez wcześniejszego zgłoszenia, choć „zgodnie z ustawą o cmentarzach".

Konserwator zapowiedział już kontrolę na cmentarzu Kule. Urzędnicy mają sprawdzić, czy w ostatnim czasie nie usunięto innych historycznych nagrobków oraz czy na nekropolii przestrzegane są przepisy dotyczące ochrony zabytków i opieki nad nimi.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

„Profanacja" w cieniu Jasnej Góry

W Częstochowie odwołano koncert zespołu blackmetalowego. Wszystko za sprawą 54 mieszkańców miasta, którzy postraszyli organizatorów artykułem 196 kk.

fot. Wikipedia

Twórczość sceniczna zespołu Batushka opiera się na wykorzystaniu symboliki liturgicznej i wykorzystaniu elementów świętych dla chrześcijan, w szczególności dla wiernych kościołów prawosławnych i katolickich. (…) W repertuarze i oprawie wizualnej pojawiają się również elementy stylizowane na nabożeństwa i obrzędy liturgiczne. Dla wielu wiernych nie stanowi to wyłącznie artystycznej stylizacji, lecz odbierane jest jako szyderstwo z tego, co święte, instrumentalne wykorzystanie symboli religijnych oraz ich profanacja" – czytamy w petycji podpisanej przez 54 osoby do Zdzisława Wolskiego, p.o. prezydenta Częstochowy. (Lewicowy prezydent miasta nie pełni obowiązków z powodu ciążących na nim zarzutów o korupcję).

Protestujący wskazali też na obecność pielgrzymów w mieście i możliwe naruszenie ich uczuć religijnych. Koncert zespołu Batushka miał być częścią Festiwalu Frytka OFF 2026 w Częstochowie, odbywającego się w niewielkiej odległości od Jasnej Góry. Organizatorzy – UM wy, Ośrodek Promocji Kultury Gaude Mater i Festiwal Frytka OFF – w obawie przed napięciami społecznymi odwołali koncert.

Decyzja zszokowała część mieszkańców miasta. Ponad 100 osób podpisało się pod petycją za przywróceniem koncertu. Krytycznie o jego odwołaniu wypowiedział się też Marcin Biernat, przewodniczący Rady Miasta Częstochowy. „Jako uczestnik wydarzeń kulturalnych i osoba ceniąca wolność artystyczną uważam, że decyzja ta jest nieuzasadniona i stanowi niebezpieczny precedens. Program festiwalu został ogłoszony z odpowiednim wyprzedzeniem, a każdy zainteresowany miał możliwość zapoznania się z repertuarem oraz podjęcia decyzji o uczestnictwie w poszczególnych koncertach. (…)" – napisał na Facebooku. Dodał, iż w demokratycznym państwie prawa odpowiedzią na kontrowersyjną sztukę nie powinno być jej eliminowanie z przestrzeni publicznej wyłącznie pod wpływem presji części opinii publicznej. Nic to jednak nie dało. „Wygrana walka w Częstochowie…" – ogłosił katolicki portal Fronda.

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 02a4ecb289

Pytania dotyczące Biblii (250)

Przesłanie zbawienia

Według chrześcijańskiej doktryny, zbawienie, oczyszczenie z grzechów oraz relacja z Bogiem są możliwe tylko przez Jezusa z Nazaretu. A co na ten temat głosi judaizm?

Przede wszystkim podkreśla, że źródłem zbawienia jest tylko Bóg. Biblia mówi o tym tak: „Ja, jedynie Ja, jestem Panem, a oprócz mnie nie ma wybawiciela" (Iz 43,11) oraz: „Bo Ja, Pan, jestem twoim Bogiem od wyjścia z ziemi egipskiej, a Boga oprócz mnie nie powinieneś znać i poza mną nie ma zbawiciela" (Oz 13,4, por. Ne 9,27; Ps 17,7; 18,3; 25,5; 106,43-48; Łk 1,47).

Koncepcja zbawienia

Jednym z najbardziej znanych przykładów wybawienia jest właśnie wyjście Hebrajczyków z niewoli egipskiej, do którego doszło, kiedy uciemiężony lud zaczął wołać Boga do pomocy (Wj 2,23-25). W Księdze Wyjścia czytamy, że w odpowiedzi na to wołanie Bóg powołał Mojżesza i rzekł do niego: „Posyłam cię do faraona. Wyprowadź lud mój, synów izraelskich, z Egiptu" (Wj 3,10). Dalej czytamy, że gdy „Izrael ujrzał wielką moc, jaką okazał Pan na Egipcjanach (…) uwierzyli w Pana i w sługę jego Mojżesza" (Wj 14,31). Ich wiara została więc utwierdzona i odtąd zbawienie zawsze wiązano z panowaniem Boga, z jego sprawiedliwością, pokojem i radością (Iz 52,7), a także z oczyszczeniem od wszystkich nieczystości i z wewnętrzną przemianą człowieka, zgodnie z następującą obietnicą: „I pokropię was czystą wodą, i będziecie czyści od wszystkich waszych nieczystości i od wszystkich waszych bałwanów oczyszczę was. I dam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań" (Ez 36,25-27).

Istotą zbawienia jest zatem przede wszystkim uzdrowienie od powszechnej choroby, jaką jest grzech. Jak bowiem mówi Biblia, żaden człowiek nie jest bez grzechu: „Zaiste, nie ma na ziemi człowieka sprawiedliwego, który by tylko dobrze czynił i nie grzeszył" (Koh 7,20).

Grzech a skrucha

Judaizm nie uznaje jednak chrześcijańskiej doktryny o grzechu pierworodnym. Zgodnie z Biblią, uczy natomiast, że wszyscy ludzie grzeszą, podobnie jak zgrzeszył Adam; że grzech jest przestępstwem prawa Bożego (por. 1 J 3,4; Jk 2,10). Co zaś tyczy się przykazań Bożych, judaizm podkreśla, że pewne z nich dotyczą wyłącznie relacji człowieka z Bogiem (np. pierwsze cztery przykazania Dekalogu), pozostałe zaś odnoszą się do relacji międzyludzkich. Z naciskiem podkreśla również, że Bóg przebacza grzechy popełnione przeciwko innym ludziom tylko wtedy, gdy ten je „wyznaje i porzuca" (Prz 28,13, por. Ps 32,5) oraz gdy wybaczy je skrzywdzona osoba (por. Mt 18,15; Łk 17,5). Zgodnie z Biblią, oznacza to, że prawdziwa skrucha z powodu wyrządzonego zła, zaczyna się od przyznania się do wyrządzonej krzywdy i naprawienia jej (por. Wj 22,1; Lb 5,6-7). I dopiero wtedy można szukać rozgrzeszenia u Boga, jak mówi również fragment tzw. Modlitwy Pańskiej: „Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom (Mt 6,12). „Bo – jak powiedział Jezus – jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych" (Mt 6,14-15, por. Mk 11,25-26; Jk 5,16).

Każdemu zatem, kto szczerze wyraża skruchę i stara się wynagrodzić innym wyrządzone krzywdy, temu zostaną odpuszczone wszystkie grzechy. Księga Izajasza mówi o tym tak: „Obmyjcie się, oczyśćcie się, usuńcie wasze złe uczynki sprzed moich oczu, przestańcie źle

Istotą zbawienia jest (...) przede wszystkim uzdrowienie od powszechnej choroby, jaką jest grzech. (…) Każdemu zatem, kto szczerze wyraża skruchę i stara się wynagrodzić innym wyrządzone krzywdy, temu zostaną odpuszczone wszystkie grzechy.

czynić! Uczcie się dobrze czynić, przestrzegajcie prawa, brońcie pokrzywdzonego, wymierzajcie sprawiedliwość sierocie, wstawiajcie się za wdową! (…) Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; choć będą czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna (Iz 1,16-18). Bóg nie ma bowiem *upodobania w śmierci bezbożnego*" (Ez 18,23).

Podobnie mówi Księga Daniela: „Zmaż swoje grzechy sprawiedliwością, a swoje winy miłosierdziem nad ubogimi, może wtedy twoje szczęście będzie trwałe!" (Dn 4,24).

Wolna wola

Według judaizmu, grzech nie musi więc równać się wiecznemu potępieniu, a tym bardziej tzw. grzech pierworodny, o którym Biblia w ogóle nie mówi. Każdy bowiem człowiek posiada wolną wolę, i to od niego zależy czy opowie się po stronie dobra, czy zła, jak powiedziano do Kaina: „Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze? Wszak byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze, a jeśli nie będziesz czynił dobrze, u drzwi czyha grzech. Kusi cię, lecz ty masz nad nim panować (Rdz 4,6-7).

Gdyby było inaczej, gdyby człowiek nie posiadał wolnej woli, wówczas wszystkie nakazy i zakazy byłyby bezcelowe i nie czytalibyśmy: „Położyłem przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz przeto życie, abyś żył, ty i twoje potomstwo" (Pwt 30,19). W tym też celu Bóg określił swoimi przykazaniami, co jest dobrem, a co złem. Wybór zatem należy do człowieka. Bo każdy, dzięki pielęgnowaniu duchowej więzi z Bogiem, może przezwyciężyć złe skłonności i postępować zgodnie z Bożymi przykazaniami (por. Pwt 30,11). Kiedy zaś naruszy któreś z przykazań, zawsze ma możliwość wymazania popełnionych win przez spełnienie wymienionych warunków (por. Ps 103,3-5).

Oczywiście, takiego zbawienia od grzechu i jego mocy dostępuje tylko ten, komu naprawdę na tym zależy, kto bierze to sobie do serca i komu zaczynają doskwierać symptomy tej niszczącej choroby, jaką jest grzech. Biblijnym przykładem jest tu król Dawid, który tak wołał do Boga: „Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, a ducha prawego odnów we mnie! Nie odrzucaj mnie od oblicza swego i nie odbieraj mi swego Ducha Świętego! Przywróć mi radość z wybawienia twego i wesprzyj mnie duchem ochoczym! (…) Wybaw mnie od winy za krwi przelanie, Boże, Boże zbawienia mego…" (Ps 51,12-14.16).

Ale biblijne przesłanie zbawienia wiąże się nie tylko z wolą wyznania i porzucenia grzechów oraz z naprawieniem wyrządzonych krzywd, ale także z poddaniem całej swojej woli Bogu i postępowaniem zgodnie z Jego przykazaniami. Dopiero bowiem wtedy człowiek zostaje uwolniony również z wszelkiego rodzaju zabobonów, przesądów, zniewalających systemów religijnych, doktryn i dogmatów, z papieskim czyśćcem i piekłem włącznie, oraz od różnego rodzaju kłopotów, zbędnych wydatków i poczucia zagubienia.

Podsumowując, chociaż wszyscy ludzie są grzeszni, takie zbawienie, tu i teraz, dostępne jest dla wszystkich. Ponieważ każdy człowiek może bezpośrednio zwracać się do Boga (por. Ps 145,18; Mt 6,6-9) i nikt nie potrzebuje kapłana, który by pośredniczył w tzw. spowiedzi i odpuszczaniu grzechów. Jeśli więc chodzi o zbawienie, to judaizm nikogo nie pozbawia tej możliwości, o ile spełnia wspomniane warunki. „Na dowód zaś, że boża miłość, przebaczenie i królestwo nie są zastrzeżone tylko dla Żydów, lecz dostępne dla całej ludzkości, odczytuje się fragment Księgi Jonasza" (Leo Trepp, „Żydzi. Naród. Historia. Religia", Warszawa 2009, s. 380). A oto jak wyłożone to zostało prorokowi Jonaszowi: „Ty żałujesz krzewu rycynowego, koło którego nie pracowałeś (…), a Ja nie miałbym żałować Niniwy, tego wielkiego miasta, w którym żyje więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie umieją rozróżnić między tym, co prawe, a tym, co lewe, a nadto wiele bydła?" (Jon 4,10-11).

Bolesław Parma

eprasa.pl 02a4ecb289

O powstawaniu z martwych

Jednym z podstawowych dogmatów religii chrześcijańskiej jest przekonanie o dobrowolnej, męczeńskiej ofierze życia, jaką złożył Jezus Chrystus, aby zbawić ludzkość.

Potwierdzeniem, że tak niezwykłe poświęcenie było jego własną decyzją i ma być wielokrotnie ogłaszane przez niego, iż wie, że umrze w Jerozolimie, a w ostatnich dniach rzekomo rozmyślne dążenie do zakończenia życia na krzyżu. Uzupełnieniem tej wizji są jego proroctwa o zmartwychwstaniu, które według zapisów ewangelistów miało się dokonać trzeciego dnia po śmierci. Tak przedstawiona historia Jezusa jest bardzo sugestywna i trudno się dziwić milionom ludzi, że uważają go za prawdziwego Syna Bożego. Trzeba jednak dodać, że właściwa analiza tej opowieści jest możliwa dopiero po rozstrzygnięciu mało zauważanego, ale bardzo istotnego problemu semantycznego: czy wszyscy na pewno wiemy, co kryje się pod pozornie oczywistymi słowami „umrzeć" oraz „zmartwychwstać"?

Życie nieżyjących

W kulturze żydowskiej określenie „być martwym" nie zawsze oznacza biologiczny koniec życia. Charakterystyczne jest, że każdego wyznawcę judaizmu, który odszedł od swej wiary (np. przechrzcił się), pozostali żydzi traktują jako osobę, która dla nich jest martwa. Symbolika taka była popularna już w czasach starożytnych i stosował ją m.in. św. Paweł z Tarsu, który w Liście do Rzymian napisał: „Kiedyś i ja prowadziłem życie bez Prawa. Gdy jednak zjawiło się przykazanie – grzech ożył, ja zaś umarłem" (Rz. 7, 9-10). Również Jezus wielokrotnie używał tej przenośni w różnych kontekstach. W jego przypowieści o synu marnotrawnym znalazły się słowa ojca, które powiedział do drugiego syna: „A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się" (Łk 15, 32). Gdy jeden ze zwerbowanych przed wyprawą do Jerozolimy nowych uczniów Jezusa poprosił go o zgodę na czasowe odejście, aby pochować swego zmarłego ojca, usłyszał w odpowiedzi: „Pójdź za Mną, a zostaw umarłym grzebanie ich umarłych" (Mt 8, 22). Podobny motyw pojawia się w Apologii Jezusa z Ewangelii Jana: „(…) Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia" (J 5, 24).

Z cytatów wynika, że Jezus osobami martwymi nazywa tych, którzy jeszcze nie uznali go za prawdziwego mesjasza oraz takie osoby, które funkcjonują poniżej poziomu społecznego czy moralnego, do którego są przeznaczeni. Z tak rozumianym pojęciem „bycia martwym" ściśle wiąże się zwrot „zmartwychwstać". Był on równie często używany przez Jezusa, ale nie oznaczał pokonania śmierci fizycznej, ale z reguły dotyczył wyjścia ze stanu upadku, porażki czy poniżenia. Dobrym testem, by naświetlić ten problem, jest zamiana słowa „zmartwychwstać" na któryś z jego synonimów, takich jak: odrodzić się, odnowić się czy też wydźwignąć się, a wówczas treści zapisane w ewangeliach nabierają nieoczekiwanie innego znaczenia.

Zmartwychwstania i wywyższenia

Oto moment po tajnej naradzie Jezusa z dwoma współspiskowcami z Jerozolimy, czego świadkami byli apostołowie Piotr, Jakub i Jan: „A gdy schodzili z góry, przykazał im (uczniom), aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych. Zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy *powstać z martwych*" (Mk 9, 9-10). Jak widać, najbliżsi współpracownicy mesjasza zdawali sobie sprawę, że jego słowa można różnie interpretować, ale nie byli pewni, co rzeczywiście miał na myśli. Natomiast on wiedział już, że przed najbliższym świętem Paschy wyruszy do Jerozolimy jako Mesjasz, Posłaniec Boży, aby odebrać władzę obecnie rządzącym arcykapłanom. Właśnie to wyraził użytą metaforą – wkrótce umrze jako biedny prowincjonalny prorok, a odrodzi się jako Król Żydowski.

Ten sam sens miały wszystkie inne zapowiedzi Jezusa o śmierci i zmartwychwstaniu w Jerozolimie. Jedna z nich brzmiała: „Potem wziął Dwunastu i powiedział do nich: *Oto idziemy do Jerozolimy i spełni się wszystko, co napisali prorocy o Synu Człowieczym. Zostanie wydany w ręce pogan, będzie wyszydzony, zelżony i opluty; ubiczują Go i zabiją, a trzeciego dnia zmartwychwstanie.* Oni jednak nic z tego nie zrozumieli" (Łk 18, 31-33). Autorzy ewangelii, spisanych kilkadziesiąt lat po śmierci Jezusa, znali faktyczny przebieg wydarzeń i sami uzupełnili jego proroctwo o kilka faktycznie zaistniałych szczegółów, jak zelżenie czy biczowanie. Natomiast on jedynie starał się, by zrozumieli, że to jemu, Mesjaszowi, zgodnie z zapowiedziami proroków należy się przywództwo narodu żydowskiego, czyli wydźwignięcie się do pozycji władcy. Był to nieustannie nurtujący go problem i wyrażał go też na inne sposoby: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM" (J 8,28). Komentatorzy kościelni twierdzą, że mówiąc o wywyższeniu, miał na myśli swoje ukrzyżowanie, ale nic tego nie potwierdza. Wywyższenie to po prostu objęcie przez niego najwyższego w państwie stanowiska, co w innej wypowiedzi określił „postawieniem na świeczniku" (Mk 4, 21).

Teraz można także właściwie zrozumieć scenę, gdy po wskrzeszeniu Łazarza w trakcie uczty w domu Szymona Trędowatego został on namaszczony olejkiem nardowym przez Marię, córkę gospodarza. Ktoś wówczas zauważył, że marnuje się cenny olejek, a Jezus odpowiedział: „Przechowała to (…) na dzień mojego pogrzebu" (J 12, 1-7). W kościelnych interpretacjach jest to ważny dowód, że świadomie szedł na śmierć, gdyż namaszczenie zwłok jest w judaizmie niezbędnym elementem pogrzebu. Natomiast ten sam obrzęd jest stosowany także wobec władców (pomazańców), którzy rozpoczynają panowanie. Taki też charakter miało owo namaszczenie Jezusa, zaś sens jego słów o pogrzebie wskazałem wcześniej. Warto zauważyć, że również współcześni królowie świętują swe urodziny w dniu koronacji, a nie biologicznego przyjścia na świat – gdy wstępują na tron, przestają być zwykłymi ludźmi (symbolicznie umierają), a rodzą się na nowo jako władcy.

Misja – władza

Oprócz odwoływania się do wskazanych przeze mnie rzekomych proroctw, Kościół twierdzi, że ostatecznym dowodem, iż Jezus z własnej woli złożył ofiarę życia, są jego czyny. Pierwszym z nich jest wyruszenie z grupą uczniów do Jerozolimy, chociaż wiedział, że tam umrze. Kolejnym, że w czasie ostatniej wieczerzy wskazał Judasza jako swego zdrajcę, a następnie polecił mu: „Co chcesz czynić, czyń prędzej!" (J 13, 27), czyli wprost nakazał, by wypełnił swą haniebną rolę. Doprowadziło to do następnego ważnego momentu, czyli dobrowolnego oddania się w ręce strażników, których Judasz przyprowadził do ogrodu Getsemani. Ewangelie opisują, że Jezus stanowczo powstrzymał wówczas uczniów, którzy chcieli stanąć w jego obronie (Schowajcie miecze – Mt 26, 52) i bez żadnego oporu dał się aresztować.

Należy tu jedynie dodać, że apostołowie, jak zazwyczaj, „nic z tego nie zrozumieli". Przede wszystkim Jezus nie wyruszył do Jerozolimy, aby umrzeć, ale żeby zdobyć władzę. Judasz nie był zdrajcą, ale najwierniejszym, najbardziej zaufanym uczniem, któremu Jezus powierzył niezwykle trudne zadanie: udając sprzedawczyka miał doprowadzić do aresztowania swego mistrza. Był on w tym czasie skazany zaocznie na śmierć przez Sanhedryn i jego szansą na uratowanie było ułaskawienie, jakie tradycyjnie, przed każdą Paschą, spotykało jednego z więźniów arcykapłanów. Właśnie z tego powodu wysłał Judasza i dał się później dobrowolnie aresztować – koniecznie chciał zostać więźniem dokładnie w tym momencie.

Cała działalność Jezusa nigdy nie miała na celu jakiegokolwiek poświęcania się, a tym bardziej męczeńskiego składania życia w ofierze. Jedyne, do czego dążył poprzez samozwańcze ogłoszenie się mesjaszem, była władza. Poniósł porażkę, a podjęta desperacka próba ocalenia życia, też mu się nie udała. Albowiem Jezus z Nazaretu nie był żadnym mesjaszem, Synem Bożym czy też samym Bogiem – był po prostu zwykłym człowiekiem.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl 02a4ecb289

Darwin do odst

Znacznie milej jest być rozdeptanym przez kangura niż zjedzonym przez niedźwiedzia.

Polska jest krajem bezpiecznym, dopóki w krzakach nie pojawi się czworonożny imigrant. Rodzimy wilk może zjeść owce, dobrać się do cielącej się krowy, krążyć przy gospodarstwach, przestać reagować na huk, ludzi oraz maszyny rolnicze, a władza będzie prowadzić korespondencję, analizować przepisy i czekać na decyzję właściwego organu.

Wystarczy jednak, że ktoś zobaczy w lesie trochę większego kota, najlepiej o południowoamerykańskim pochodzeniu, a natychmiast uruchamia się państwo. Powstają zakazy wchodzenia do lasów, zebrania sztabów, działania ekspertów i medialna atmosfera, jakby między Droglowicami a Wojszynem wylądowała przynajmniej dywizja drapieżników.

Przygłuchy predator

W połowie lipca w gminie Pęcław na Dolnym Śląsku ktoś zobaczył duże zwierzę z rodziny kotowatych. Prawdopodobnie pumę. A być może nie pumę, bo – jak przyznała zastępca wójta – „Nie mamy stuprocentowego potwierdzenia, że to puma". Brak stuprocentowego potwierdzenia w niczym jednak nie przeszkodził, żeby stuprocentowo ogłosić alarm. Odbyło się spotkanie Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego, ruszyły „działania ekspertów", a mieszkańców poproszono, żeby nie wchodzili do lasów ani na tereny położone w pobliżu. Zabroniono im też samodzielnego szukania zwierzęcia, zbliżania się do niego, chwytania go oraz płoszenia. Bo polski obywatel może nie wiedzieć, że pumy nie łapie się siatką na motyle, a dziki kot niekoniecznie podda się spokojnie po okazaniu legitymacji członkini koła gospodyń wiejskich.

Akcja przeciwko jednemu niepotwierdzonemu kotu miała rozmach, którego mogłaby pozazdrościć obrona cywilna średniej wielkości państwa. Gdyby ktoś zauważył zwierzę, mógł oczywiście dzwonić pod 112. Ale żeby tylko... Do dyspozycji ludności oddano numery Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego, Nadleśnictwa Głogów, Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Głogowie oraz dwa numery Komendy Powiatowej Policji w Głogowie. Jedna hipotetyczna puma dostała zatem sześć numerów telefonów, cztery instytucje, policję, leśników, weterynarię i centrum zarządzania kryzysowego. Przeciętny obywatel usiłujący dodzwonić się do specjalisty na NFZ mógł patrzeć na tę dostępność służb z niekłamanym podziwem.

Pęcławskie wzmożenie nie wzięło się jednak znikąd. Kilka dni wcześniej Polska żyła pumą z Karsinki w gminie Polanów. Tam zwierzę rzeczywiście istniało i zostało nagrane. Władze Polanowa powołały Gminny Sztab Kryzysowy, mieszkańcom zakazano wchodzenia do lasów oraz przebywania na terenach przyległych, a informacje o kocie przyjmowano pod dwoma specjalnymi numerami. Puma nie rzucała się na ludzi, nie zagryzała owiec, nie zjadała cieląt ani nie urządzała zasadzek na dzieci. Chodziła. Czasem stała. Raz nie przestraszyła się krzyku myśliwego. Potem nie zareagowała od razu na strzał ostrzegawczy, co tłumaczono możliwością częściowej głuchoty. I właśnie dlatego przez kilka dni cały kraj mógł obserwować, jak samorząd prowadzi wojnę z niedosłyszącym kotem.

Tymczasem kot zaczął podchodzić bliżej zabudowań. Rozstawiono wabiki, zaangażowano specjalistyczną firmę ze Szczecina, a gdy puma wyszła z lasu, użyto środka usypiającego. Zwierzę schwytano bezpiecznie, bo okazało się być oswojone, a cała jego wina sprowadzała się do tego, że było egzotyczne i nie znajdowało się tam, gdzie – zdaniem władzy – znajdować się powinno.

I właśnie ten obcy paszport okazał się kluczowy. Bo gdy po drogach Małopolski zaczął skakać kangur, reakcja była całkiem inna. Torbacz, który we wrześniu zeszłego roku urządził sobie wycieczkę po Krakowie i okolicach, nie wywołał zebrania wojewódzkiego sztabu kryzysowego. Nie zamknięto Bieńczyc, Mistrzejowic ani Nowej Huty, nie zabroniono ludziom wychodzenia z domów i zbliżania się do trawników.

Przez kilka dni kangur poruszał się po terenach podmiejskich i miejskich, przekraczał ulice, mijał samochody, domy oraz ludzi. Nagrania i zdjęcia krążyły po internecie. Zamiast „alarmu" był jednak „egzotyczny gość". Puma „grasowała" – kangur „zwiedzał Kraków". Jeden obcy przybysz dostał rolę bandyty, drugi turysty.

W końcu kangura odłowił pracownik Krakowskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Nikomu nic się nie stało. Ustalono, że zwierzę uciekło z gospodarstwa agroturystycznego i że już wcześniej urządzało podobne wycieczki. Nie inaczej było w Kamiennej Górze, gdzie turysta zobaczył kangura i zrobił mu zdjęcie. Informacja została potraktowana bardziej jako lokalna ciekawostka niż zapowiedź końca cywilizacji. Kangur ma bowiem medialnie przyjazną twarz. Skacze zabawnie, nosi dziecko w torbie i kojarzy się z Australią, wakacjami oraz programami przyrodniczymi. Puma patrzy spode łba i szczerzy zęby. To wystarczy, by jedno zwierzę było „gościem", a drugie „grasowało". Zupełnie jak u Orwella: wszystkie zwierzęta są równe, ale te nadające się do sympatycznego filmiku są równiejsze od tych, które potrafią pokazać kły.

Niedźwiedź obywatelski

Jeszcze równiejsze są jednak drapieżniki rodzime. Wilk nie jest zwierzęcym migrantem. Jest nasz, swojski. Biegał po tych lasach, zanim postawiono w nich pierwsze tablice z zakazem wstępu. Jest chroniony, europejski i doskonale wpisuje się w wizję odradzającej się przyrody. Dlatego może sobie pozwolić na znacznie więcej niż puma.

Najlepiej widać to w tej samej gminie Polanów, która dla jednego kota potrafiła powołać sztab kryzysowy. Od początku 2024 r. do miejscowego urzędu docierały sygnały o wilkach pojawiających się w pobliżu domów i gospodarstw w Zagajach, Bartlewie, Liszkowie oraz Pyszkach. Wilki atakowały zwierzęta gospodarskie. Jednemu z rolników rozszarpały około 90 proc. stada owiec. W innym gospodarstwie zaatakowały krowę podczas porodu. Drapieżniki miały też podejmować próby ataków w rejonie Żydowa, Gołogóry i Komorowa. Tu już nie było przypuszczenia, ale zagryzione owce i martwa krowa. Mimo to nie zakazano ludziom wchodzenia do lasów. Nie było ogólnopolskiego odliczania do schwytania watahy. Były za to procedury.

Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał zgodę na płoszenie i niepokojenie wilków za pomocą urządzeń hukowych. Huk jednak nie pomógł. Wilki nadal pojawiały się w pobliżu gospodarstw i przestały reagować na obecność ludzi oraz pracujące maszyny rolnicze.

Gmina złożyła wniosek o zgodę na odstrzał. Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska (GDOŚ) odmówił. Drugi wniosek przesłano po kilku miesiącach. Samorząd domagał się odstrzału ośmiu osobników. Argumentował, że w okolicy funkcjonują co najmniej dwie różne watahy. GDOŚ zgodził się na odstrzał jednego wilka, ale tylko w ciągu paru kolejnych dni. Gmina poprosiła o przedłużenie terminu. Organ nie zdążył rozpoznać wniosku, po czym umorzył postępowanie. Wilk mógł zatem spać spokojnie. Biurokracja ochroniła go skuteczniej niż las.

Podobna historia rozgrywała się na Dolnym Śląsku, czyli w regionie, gdzie podejrzenie pojawienia się pumy uruchomiło Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego.

eprasa.pl 02a4ecb289

trzału

Gminy Żukowice i Głogów ostrzegały przed wilkami po tym, jak wokół Grodźca Małego znaleziono kilkanaście rozszarpanych saren. Kilkanaście martwych zwierząt nie miało jednak tej medialnej mocy, co jeden niepotwierdzony kot.

Niedźwiedzie również mają u nas fory. W gminie Tyrawa Wołoska na Podkarpaciu coraz częściej pojawiały się w pobliżu zabudowań mieszkalnych. Władze przyznawały, że zwierzęta mogą stanowić zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi oraz zwierząt gospodarskich. Mieszkańcom zalecono zabezpieczanie odpadów, niepozostawianie resztek jedzenia, niedokarmianie dzikich zwierząt, pilnowanie psów i zwierząt hodowlanych oraz ostrożność podczas pracy w terenie i spacerów po lasach. W razie spotkania z niedźwiedziem nie należało podchodzić, prowokować go ani próbować płoszyć.

Niedźwiedź jest dużym, silnym drapieżnikiem i zbliżanie się do niego byłoby głupotą. Tyle że nawet w tym wypadku nie zakazano całej gminie wchodzenia do lasów. Nie uruchomiono wielkiej obławy. Nie powstał sztab mający schwytać każdego niedźwiedzia, który pojawi się przy zabudowaniach. Zagraniczny kot bowiem wymaga interwencji państwa, ale polski niedźwiedź – odpowiedzialności obywatela.

Puma nie ma w Polsce dobrego wizerunku. Jest nielegalnym imigrantem zoologicznym. Nie należy do naszego ekosystemu, nie figuruje w narodowych legendach, nie ma miejsca w szkolnych czytankach i nie występuje w herbie żadnego powiatu. Dlatego trzeba ją znaleźć, odłowić i odesłać do zamkniętego ośrodka. Kangur też jest obcy, ale przynajmniej rozładowuje napięcie. Jest migrantem użytecznym medialnie. Nie budzi lęku, tylko uśmiech. Jego odmienność daje się sprzedać jako ciekawostkę. Wilk i niedźwiedź są natomiast u siebie. Wilk może pożreć prawie całe stado, a potem zostać objęty wielomiesięczną procedurą. Niedźwiedź może podejść do zabudowań, a wtedy człowiek powinien lepiej zamykać śmietnik. Rodzimy drapieżnik ma prawa, człowiek obowiązki, a puma – sztab antykryzysowy.

Czystość rasowa

W tej walce o gatunkową czystość polskiego lasu nie jesteśmy jednak sami. Mamy potężnego sojusznika. Tego samego, który na sztandarach wypisuje bioróżnorodność, odbudowę przyrody, zdrowe ekosystemy, ochronę siedlisk, renaturyzację rzek oraz powstrzymanie wymierania gatunków. Bruksela kocha bowiem różnorodność, lecz pod warunkiem, że szop siedzi w Ameryce, jenot w Azji, rak w swojej rzece, nawłoć na swoim kontynencie, a każdy organizm – ma poświadczone od pokoleń prawo pobytu.

Polska oraz Unia Europejska dorobiły się więc katalogów stworzeń nielegalnych. Na listach znajdują się między innymi: szop pracz, jenot, norka amerykańska, nutria, piżmak, koati, mundżak, jeleń wirginijski, sterniczka jamajska, bernikla kanadyjska, gęsiówka egipska, żaba rycząca, żółwie ozdobne, rak pręgowany, rak sygnałowy, rak luizjański oraz rozmnażający się bez udziału samców rak marmurkowy. Do tego dochodzą ryby, których nikt nie odróżniłby od miejscowych, czyli babka bycza, babka łysa, babka szczupła, trawianka, bass słoneczny oraz inne wodne tałatajstwo przemieszczające się po rzekach bez paszportu, biletu i zgody właściwego Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska.

Roślinna lista podejrzanych wygląda bardziej imponująco, ponieważ rośliny, w przeciwieństwie do kangurów, nie potrafią uciekać przed urzędnikiem i znacznie łatwiej wpisać je do tabeli. Są więc na niej: nawłoć kanadyjska i nawłoć późna, niecierpek gruczołowaty oraz niecierpek drobnokwiatowy, rdestowiec japoński, sachaliński i czeski, barszcz Sosnowskiego, barszcz Mantegazziego, klon jesionolistny, czeremcha amerykańska, róża pomarszczona, łubin trwały, kolczurka klapowana, trojeść amerykańska, bożodrzew gruczołowaty, tulejnik amerykański, słonecznik bulwiasty, zwany topinamburem oraz kilka wodnych roślin o nazwach tak egzotycznych, że już samo ich poprawne wymówienie powinno stanowić podstawę do zatrzymania.

Nie wszystkie wymienione organizmy mają identyczny status prawny. Czym innym jest gatunek obcy, czym innym obcy wykazujący cechy inwazyjne, czym innym inwazyjny gatunek obcy stwarzający zagrożenie dla Polski, a jeszcze czym innym taki, który stwarza zagrożenie dla całej Unii. Jeden szop może zatem być jednocześnie zwierzęciem, gatunkiem obcym, gatunkiem inwazyjnym, problemem sanitarnym, obiektem odstrzału oraz przedmiotem unijnego rozporządzenia. Nawłoć kanadyjska może być pospolitym elementem krajobrazu, rośliną miododajną, zmorą przyrodników i gatunkiem wypierającym miejscową roślinność. Rak pręgowany pozostaje zaś rakiem tylko dla człowieka, który próbuje go ugotować. Dla władzy jest przypadkiem rozprzestrzeniania się inwazyjnego gatunku obcego drogą wodną.

W urzędowych dyrektywach powstała wizja przyrody jako wielkiego osiedla zamkniętego, w którym każde stworzenie ma zajmować lokal przydzielony jego przodkom, a pojawienie się nowego lokatora wymaga wezwania ochrony.

Na polskiej oraz europejskiej liście podejrzanych spotykają się stworzenia naprawdę niebezpieczne z organizmami jedynie skutecznymi. Barszcz Sosnowskiego może powodować poważne oparzenia. Niektóre obce raki przenoszą dżumę raczą, wobec której rodzime gatunki są znacznie mniej odporne. Są jednak także rośliny, których największą winą jest to, że rosną szybciej od konkurencji, dobrze znoszą polskie warunki, rozmnażają się bez dotacji i nie czekają na zatwierdzenie planu urządzenia siedliska. Nawłoć zarasta nieużytki pozostawione przez człowieka. Rdestowiec wykorzystuje naruszoną glebę. Klon jesionolistny zajmuje miejsca, których nikt wcześniej nie obsadził niczym bardziej patriotycznym. Przyroda robi więc to, co zawsze robiła.

Imigracyjna stonka

Ale dla urzędników nie ma znaczenia, że zwierzę nie zna granic państwowych, nasiona przenosi wiatr, ryby pływają, ptaki latają, a owady wchodzą do kontenera bez sprawdzania, czy jego stacja docelowa znajduje się jeszcze w zasięgu naturalnego występowania. To państwa mają dopilnować, żeby przyroda przestrzegała prawa. Choć Komisja sama podaje, że gatunki obce przemieszczają się w wodach balastowych statków, osadach, sprzęcie wędkarskim, kontenerach handlowych, drewnie, sadzonkach oraz innych towarach. Przez dziesięciolecia rozwijaliśmy transport, handel i globalne łańcuchy dostaw, a teraz dziwimy się, że razem z telewizorami, bananami oraz częściami samochodowymi podróżują także nasiona, larwy i ślimaki.

Unia ustanawia listę obcych, nakazuje kontrolować drogi ich przybycia, następnie domaga się systemów szybkiego wykrywania oraz likwidacji nowych populacji. Nie trzeba nawet czekać, aż zwierzę albo roślina wyrządzą szkodę. Wystarczy, że należą do gatunku uznanego za stwarzający zagrożenie. Jednocześnie Bruksela ogłasza, że chce odbudowy przyrody. Unijna strategia na rzecz bioróżnorodności do 2030 r. ma odwrócić degradację ekosystemów, zwiększyć powierzchnię obszarów chronionych, poprawić stan siedlisk oraz ograniczyć wymieranie gatunków. W unijnym języku nie ma tu sprzeczności. Z jednej strony, człowiek słyszy więc, że przyrodzie trzeba oddać przestrzeń, pozwolić jej odradzać się, zaakceptować dzikość oraz pogodzić się z obecnością drapieżników, z drugiej – otrzymuje listę gatunków, których nie wolno tolerować, bo odradzają się w sposób niewłaściwy, zajmują nie te przestrzenie i wykazują dzikość bez unijnej autoryzacji. Słowa robią tu całą robotę. Jeżeli wilki pojawiają się w okolicy, mamy „odbudowę populacji". Jeżeli pojawiają się szopy, mamy „ekspansję gatunku". Gdy rak pręgowany wpływa do kolejnej rzeki, jest to „presja gatunku obcego na ekosystem". Jeżeli rodzimy drapieżnik zjada chronione albo gospodarskie zwierzę, uczestniczy w naturalnym procesie. Jeżeli robi to obcy drapieżnik, wyrządza szkodę bioróżnorodności. Z punktu widzenia zjedzonej kaczki różnica między zębami norki europejskiej i amerykańskiej może być mało istotna. Z punktu widzenia formularza jest fundamentalna.

Na tym tle jeszcze wyraźniej widać groteskę opisaną wcześniej. Puma, której nie udowodniono zabicia czegokolwiek, uruchamia sztaby kryzysowe. Szop, nawet jeżeli nikogo nie zaatakował, jest z definicji problemem. Jenot nie musi niczego popełnić, bo jego winą jest samo istnienie. Tymczasem wilk zagryzający stado owiec oraz krowę pozostaje pełnoprawnym mieszkańcem chronionego ekosystemu. Nie znaczy to, że należy wilki eksterminować, a szopom przyznawać obywatelstwo. Znaczy jedynie, że nasz stosunek do zwierząt i roślin jest taki, jak do ludzi i nie zależy wyłącznie od ich rzeczywistego zachowania. Znacznie ważniejsze są pochodzenie, status prawny oraz opowieść, którą państwo i media zbudowały wokół.

Obcy jest podejrzany jeszcze przed szkodą. Ziomal może liczyć na domniemanie niewinności, nawet gdy pochyla się nad zwłokami. Najważniejszy nie jest bowiem czyn, tylko pochodzenie.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 02a4ecb289

Po drugiej stronie lustra

Londyn Schrödingera

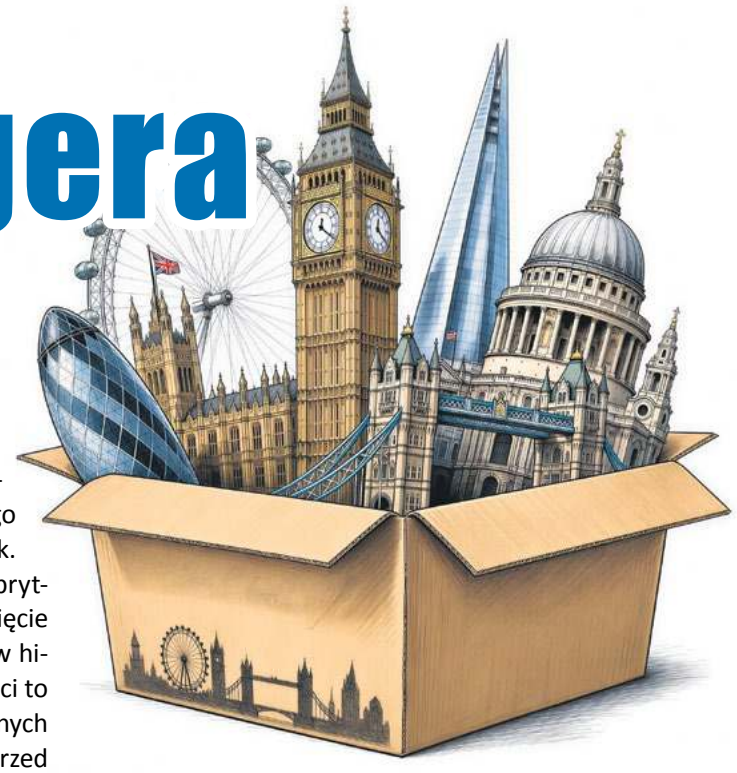

Miasto, które jeszcze trzydzieści lat temu dla wielu Polaków było niemal nieosiągalnym marzeniem, stało się popularnym celem kilkudniowych wycieczek. W dobie tanich linii lotniczych, internetu i powszechnych podróży brytyjską stolicę może odwiedzić właściwie każdy.

Taki pobyt rządzi się jednak swoimi prawami. Jest lista miejsc, których po prostu „nie wypada" pominąć. Pałac Buckingham, Big Ben, Tower of London, Tower Bridge, Muzeum Figur Woskowych Madame Tussauds, London Eye czy Westminster Abbey – miejsce koronacji, pochówku brytyjskich monarchów oraz królewskich ślubów. To właśnie te atrakcje najczęściej wypełniają plan zwiedzania.

I trudno się dziwić. Jeśli ktoś przyjeżdża do Londynu po raz pierwszy i ma do dyspozycji kilka dni, chce zobaczyć to, z czego miasto słynie na całym świecie.

Londyn i nie-Londyn

Żeby było śmieszniej, ten pocztówkowy Londyn wcale nie jest do końca Londynem. Powinien się raczej nazywać Westminsterem. Właśnie tam znajduje się większość atrakcji, które przyciągają turystów. A Londyn? Historyczne City of London jest… osobnym miastem w Londynie, z własnym burmistrzem, policją i systemem wyborczym. I jeśli ktoś odwiedzi tylko Big Bena, Buckingham Palace czy Westminster Abbey, to może nawet nie być w Londynie, będąc w Londynie.

Miliony turystów przynoszą stolicy krocie. W 2024 r. (nie ma jeszcze danych za rok 2025) blisko 35 milionów turystów wydało prawie 23 miliardy funtów (ok. 117 mld zł – red.). To dzięki nim funkcjonują setki tysięcy miejsc pracy: od hotelowych recepcji przez restauracje i teatry aż po butiki największych światowych domów mody.

Leicester Square z kinem ODEON to kolejna obowiązkowa miejscówka. Co jakiś czas można tam zobaczyć tłumy czekające na Toma Cruise'a, Daniela Craiga, Brada Pitta czy Scarlett Johansson podczas premier filmowych. A skoro już ktoś tam trafi, trudno oprzeć się wizycie we flagowych sklepach LEGO i M&M's.

Niedaleko znajduje się Covent Garden – miejsce codziennych występów ulicznych artystów i kilkudziesięciu restauracji, w tym Clos Maggiore, uznawanej za najbardziej romantyczną restaurację w Londynie (nie polecam – przyp. DM), która wbrew włoskiej nazwie specjalizuje się w kuchni francuskiej.

Kilka minut spaceru dzieli Covent Garden od Soho i Chinatown z setkami restauracji oraz sklepów. A o rzut beretem jest Camden Town – miejsce, w którym zakupy zrobi chyba każda odmiana „dziwaka": od skinheadów, punków i gotów przez metalowców, rockabilly i psychobilly aż po fanów anime, cosplayu, steampunku czy queer. I kolejne dziesiątki lokali, w których można spróbować potraw niemal z każdego zakątka świata.

Herbaciana ściema

Przez brak czasu większości przybyszów nie udaje się dotrzeć do Greenwich. To właśnie tutaj przebiega słynny południk zerowy, dzięki czemu można być jednocześnie na półkuli wschodniej i zachodniej. Ze wzgórza w Greenwich Park rozciąga się jedna z najpiękniejszych panoram Londynu, a kilka minut spaceru wystarczy, by dotrzeć do Królewskiego Obserwatorium, Narodowego Muzeum Morskiego i słynnego żaglowca Cutty Sark. Brytyjska mitologia turystyczna reklamuje go tak sprytnie, że miliony przybyszów opuszczają suchy dok święcie przekonani, iż to właśnie ten kliper jako pierwszy w historii przywiózł herbatę do Europy. W rzeczywistości to marketingowa bzdura stworzona na potrzeby naiwnych wycieczek, bo Europejczycy pili ten napar na wieki przed zwodowaniem statku (1869 r.), a jednostka ocalała do dziś głównie dzięki czystemu fuksowi po wielkim pożarze z 2007 r. Ocalała, bo w chwili pożaru przechodziła gruntowny remont.

Jeszcze mniej turystów dociera do Hampton Court Palace. To kompleks, w którym materializowała się krwawa, łóżkowa opera mydlana z Henrykiem VIII w roli głównej (szerzej w „Faktach po Mitach", nr 16/2026). Pałac wybudował wprawdzie kardynał Thomas Wolsey, jednak gdy nie potrafił załatwić u papieża rozwodu króla z Katarzyną Aragońską, w desperackiej próbie ratowania głowy oddał rezydencję monarsze. Henryk prezent przyjął, kardynała i tak wykończył, a zaraz potem w korytarzach pałacu uganiał się za Anną Boleyn i więził Katarzynę Howard; przed skróceniem jej o głowę.

Pocztówka w wersji noir

Wystarczy odejść kilkadziesiąt metrów od głównych ulic. Zamiast eleganckich witryn i zabytków pojawiają się dziesiątki czarnych worków ze śmieciami. W centrum miasta restauracje i mieszkańcy często właśnie w ten sposób pozbywają się odpadów. W nocy worki rozrywają lisy, później do uczty dołączają szczury, a rano ich zawartość zalega na chodnikach. Oxford Street, Piccadilly Circus czy Leicester Square zwłaszcza pod koniec weekendu bardziej przypominają wysypisko pełne kubków po kawie, opakowań po McDonald's, KFC i innych fast foodach niż reprezentacyjne ulice jednej z najbogatszych stolic świata.

Przeciętny Londyńczyk nie ma czasu na podziwianie Big Bena, bo większość życia spędza w drodze do pracy. Codzienność tutaj to legendarne *commuting* – codzienna, mordercza podróż z tańszych, odległych przedmieść do centrum. To poranki spędzone w zatłoczonym metrze, gdzie pasażerowie, upakowani jak sardynki w puszce, za wszelką cenę unikają ze sobą kontaktu, nawet wzrokowego. To codzienna walka o przetrwanie w mieście, w którym koszty życia rosną szybciej niż trawa w Hyde Parku, a pojęcie „własnego mieszkania" dla większości młodych ludzi stało się równie realne, co audiencja u króla Karola.

Turyści kupujący bilety na rejs po Tamizie są przekonani, że płyną po historycznej rzece, z poziomu której można podziwiać Tower Bridge, Tower of London czy nowoczesne City. Mało kto zdaje sobie sprawę, że regularnie trafiają do niej miliony litrów nieoczyszczonych ścieków. Londyńczycy złośliwie mówią, że taniej jest wpuścić do Tamizy nieoczyszczone ścieki niż zmodernizować kanalizację. Do rzeki trafiają nie tylko ekskrementy, ale także chemikalia, plastik i tysiące nawilżanych chusteczek, z których powstają gigantyczne „fatbergi", czyli tłuszczowe wyspy zalegające w kanalizacji i na dnie rzeki.

Londyn według Khana

Likwidacja posterunków policyjnych – proces, który zapoczątkował Boris Johnson, a rządzący Londynem od trzech kadencji mer Sadiq Khan z nienaganną gorliwością kontynuuje – zbiegła się z wyraźnym pogorszeniem bezpieczeństwa w mieście. W całej gigantycznej metropolii zostały zaledwie trzy całodobowe posterunki policji (w tym jeden w City of London), a przez potężną dziurę budżetową z londyńskich ulic w krótkim czasie z powodu redukcji etatów zniknęli policjanci. Na kradzieże sklepowe czy rowerów policja właściwie nie reaguje – po prostu przyjmuje zgłoszenie, nadaje mu numer i… tyle.

Wszystko to pod hasłem szukania oszczędności, choć te dziwnym trafem nie dotykają infrastruktury rowerowej. Bilans tej polityki wygląda kuriozalnie. W czasie, gdy londyńska policja z powodu braków finansowych musiała szukać setek milionów funtów oszczędności, mer bez mrugnięcia okiem wpompował prawie miliard funtów (!) w budowę ścieżek rowerowych. Dla krytyków to jasny dowód, że ideologiczna rewolucja transportowa była dla Ratusza ważniejsza niż bezpieczeństwo mieszkańców.

Kilka lat temu przy Park Lane – jednej z najsłynniejszych i najdroższych ulic Londynu, znanej także z planszy gry Monopoly – wybudowano „autostradę" dla rowerów, z której właściwie nikt nie korzysta. Nikogo nie dziwi już też londyński standard: najpierw zamknąć ulicę, a dopiero kilka dni później rozpocząć roboty. W międzyczasie kierowcy mogą godzinami stać w korkach.

I ciągle sobie zadaję pytanie…

Kot Schrödingera, dopóki nie otworzy się pudełka, może być jednocześnie żywy i martwy. Z Londynem jest trochę tak, że nawet po otwarciu pudełka nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy jest bardziej piękny, czy bardziej ohydny. Ale jest i ma magię przyciągania, której ja jestem żywym dowodem…

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 02a4ecb289

Jak odzyskać praworządność

Koalicji rządzącej idzie to opornie, jest niewystarczająco kreatywna. Sposób na wykazanie się większą skutecznością pokazuje znany profesor prawa.

Praworządność jest sercem demokracji. Niezależność sądów i niezawisłość sędziów chroni obywateli przed wszelkimi zakusami władzy (a ta, nawet obejmowana w najszlachetniejszych intencjach, potrafi się zdegenerować). Nie jest więc wystarczające zapewnienie, że obywatele będą mogli okresowo, mocą kartki wyborczej, decydować, kto w ich imieniu będzie podejmować strategiczne decyzje. Prawo i procedury mają wiązać ręce rządzącym, ograniczać ich woluntaryzm. Już od Monteskiusza wiemy, że trójpodział władzy ma naprawdę zasadnicze znaczenie. Z czasem władze pierwsza (legislatywa) i druga (wykonawcza) nierozerwalnie się ze sobą splotły, ale władza trzecia – wymiar sprawiedliwości – musi pozostać od nich odseparowana.

Drogę do odbudowy praworządności PiS zaminowało w wielu miejscach. Kluczowe są prezydenckie weta – i Andrzej Dudy, i Karola Nawrockiego – bo przez nie nie da się zmienić żadnej ustawy, a Ziobro z Kaczyńskim do porządku prawnego nawtykali wiele zabezpieczeń uniemożliwiających reformy i naprawę państwa. Trzeba więc kombinować inaczej, a gdy znalezienie jakiejś furtki się nie udaje – pozostaje pogodzić się z tą fatalną sytuacją i czekać na lepsze czasy. Lecz stąpamy po kruchym lodzie. Jeśli jesienią przyszłego roku rządy znów obejmie – jak wskazują dzisiejsze sondaże – prawica (i to o wiele twardsza, zbrunatniała), to wszystkie dotychczasowe wysiłki ministrów Bodnara i Żurka pójdą na marne. Trzeba też pamiętać, że Unia Europejska zdjęła z demokratyzującej się po 2023 r. Polski wszelkie rygory i sankcje na piękne oczy, dostrzegając zmianę praktyki (np. zaprzestanie ścigania niepokornych sędziów) i godząc się z tym, że do końca kadencji Dudy żadne reformy poprzez ustawy nie nastąpią.

Krajowa Rada Sądownictwa

Coś się jednak udało. Nie w wyniku iluminacji gospodarza Pałacu Prezydenckiego, nie poprzez skuteczne stosowanie kruczków prawnych, tylko… po zastosowaniu przepisów z pisowskiej ustawy, która miała środowisku sędziowskiemu przetrącić kręgosłup. Chcąc podporządkować sobie sądy, PiS wprowadziło pokrętną procedurę wyboru członków KRS, zyskując faktyczny wpływ na personalny kształt tego ważnego organu. Ponieważ projekt przywracający zgodny z konstytucją mechanizm wyboru został, a jakże, zawetowany, obecny Sejm powołał tę piętnastkę ściśle trzymając się przepisów ustawy z 2017 r.; tyle że poprzedził wybór głosowaniem konsultacyjnym w całej grupie sędziów (udział wzięło ok. 5,5 tys. osób) i otrzymane wskazania możliwie w pełni uwzględnił.

Mamy więc Krajową Radę Sądownictwa wybraną w zasadzie poprawnie (*de iure* samo głosowanie w Sejmie było niekonstytucyjne, ale „konsultacje" wśród sędziów ten błąd naprawiają), złożoną z ludzi, którzy na pewno będą stać na straży niezawisłości sędziów. Już uruchomiła ona konkursy na wakujące etaty w sądach (ok. tysiąca, 10 proc. całości). Szybkie zwiększenie liczby orzekających przyczyni się do skrócenia czasu postępowań.

O ile kija w szprychy nie wsadzi znów Nawrocki. Z okolic Krakowskiego Przedmieścia 48/50 już rozlegały się pomruki, że typowanie kandydatów na etapie zgromadzeń sędziowskich odsuwało „przedstawicieli narodu" (parlamentarzystów) od realnego wpływu, wyjmując trzecią władzę spod jakiejkolwiek kontroli demokratycznej. Niewykluczone, że prezydent nie będzie rozpatrywał wniosków o awanse i nominacje, składanych przez nową KRS. Ryzykowałby niezadowoleniem obywateli, ale utrudniłby życie Donaldowi Tuskowi. Trudno powiedzieć, co przeważy.

Bez wątpienia natomiast będzie skrupulatnie przeglądał życiorysy i odsiewał jego zdaniem nieprawomyślnych, czyli niebojaźliwych i z głęboko zakorzenionym etosem. Prawdopodobnie z tego powodu szturmu na stanowiska w ogłoszonym konkursie na razie nie ma.

Uzależnienie wręczenia powołania sędziowskiego od widzimisię głowy państwa jest wątpliwe konstytucyjnie, ale ma precedens w postaci odrzucania niektórych wniosków przez Lecha Kaczyńskiego i zwłaszcza Andrzeja Dudę. Nie spotkała ich z tego tytułu żadna nieprzyjemność. A powinna.

Trybunał Konstytucyjny

Stopniowo zmienia się też układ sił w Trybunale Konstytucyjnym. Dziś jest w nim już siedmioro członków wybranych przez Sejm obecnej kadencji – wybitnych prawników, sześciu pisowskich oraz dwóch tzw. dublerów, nieuznawanych przez polski i międzynarodowy świat prawniczy. Kadencje kolejnych dwóch pisowców kończą się we wrześniu i w styczniu. Niestety, obaj to dublerzy, więc stosunek sił zmieni się w niewielkim stopniu. Następne – po wyborach parlamentarnych: w latach 2028 i 2029, a Bogdanowi Święczkowskiemu dopiero w 2031 r.

Nie oznacza to, że PiS straciło kontrolę nad tym ciałem. Prezydent nie zaprosił czworga prawidłowo wybranych sędziów na ceremonię złożenia przez nich ślubowania, a wypowiedzenie stosownej formułki w Sejmie i złożenie podpisanej roty przysięgi na dzienniku podawczym jego Kancelarii (ustawa stanowi, że ślubowanie „składa" się „wobec" prezydenta) uznaje za nielegalne. Prezes Święczkowski nie dopuszcza ich do orzekania ani też na zgromadzenia sędziów (a jeśli znajdą się na sali, przerywa lub kończy posiedzenie). Trybunał nadal jest „na gwizdek" Nowogrodzkiej lub Nawrockiego. A w zasadzie jest organem martwym, bo nikt poza PiS i prezydentem nie kieruje doń żadnych spraw, zaś wyroki, które w nim zapadają, nie są publikowane ani stosowane przez administrację rządową.

Prognozując przebieg procesów naprawczych w państwie po przejęciu władzy z rąk PiS zazwyczaj zakładano, że trzeba będzie cierpliwie czekać aż wygasną kadencje członków TK powołanych w latach 2015-2023. Gdy znajdą się oni w mniejszości, sytuacja samoistnie się wyklaruje. Jak widać, nie jest to takie oczywiste.

Propozycja Sadurskiego

Ciekawy pomysł przedłożył prof. Wojciech Sadurski pracujący na uniwersytetach w Sydney i Florencji, a także na Uniwersytecie Warszawskim. To powszechnie szanowany prawnik. Słynie z niekiedy kontrowersyjnych rozwiązań, ale osadzonych na gruncie dobrego rozumienia istoty prawa.

Teraz wysunął propozycję, aby siedmioro ostatnio wybranych sędziów zebrało się – wszystko jedno gdzie, niekoniecznie przy Al. Szucha – i ogłosiło się prawdziwym Trybunałem. Twierdzi, że w takim zgromadzeniu weźmie udział jeszcze przynajmniej dwóch sędziów „starych" (ale przewiduje, że tylko może dwóch zostałoby razem ze Święczkowskim). Stanowiliby więc większość. Prezesura Święczkowskiego jest bezprawna, bo w jego wyborze uczestniczyli dublerzy. Wybraliby spośród siebie nowego prezesa i jeśli udałoby im się przekonać administrację trybunalską do uznania tego faktu dokonanego, mogliby przystąpić do pracy.

Oczywiście, Nawrocki i prawica rozdarliby szaty i usta zarzucając zamach, zdradę i w ogóle wszystko, co najgorsze. Jednak demokratyczne państwo nie może tolerować bezprawia. Nawet jeśli jest ono skutkiem działań jego prezydenta.

Gdyby rząd podzielił ten pogląd, przyznał temu Trybunałowi jakiś inny warszawski pałacyk (których ma kilka w dyspozycji), rękoma ministra finansów zaczął kierować przelewy na jego konta, sprawa byłaby załatwiona. W związku z tym, że przy Alei Szucha prace już całkiem by zamarły, rząd mógłby zamknąć siedzibę TK i wpuścić tam ekipy remontowe, by pałac przygotować na powrót prawowitego Trybunału.

Miałoby to konsekwencje również na okres po wyborach w 2027 r. Jeżeli wygra je skrajna narodowa prawica, utrzymywanie się – przynajmniej przez jakiś czas – dwóch trybunałów aspirujących do tej roli mogłoby spowolnić proces zawłaszczania przez nią państwa.

Tyle że wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi tamta ekipa nie będzie miała najmniejszych skrupułów. W żadnej sprawie.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 02a4ecb289

Każda pora roku ma swój kolor: zima w Rosji jest biała, wiosna niebieska, jesień żółta. Lato było zielone, ale teraz jest czarne i czerwone od dymu i pożarów.

Rafinerie ropy naftowej, stacje benzynowe i największe centra logistyczne Wildberries płoną za sprawą ataków ukraińskich dronów. Wydawałoby się, że gorzej być nie może, ale sierpień jest tuż za progiem. A sierpień w Rosji to miesiąc historycznych katastrof.

Czarny sierpień

To w sierpniu (1914) Rosja uwikłała się w krwawą, upokarzającą I wojnę światową, której kulminacją była rewolucja socjalistyczna w 1917 r. W sierpniu (1968) wojska radzieckie najechały Czechosłowację. W sierpniu 1991 r. garstka „bezkompromisowych komunistów" przejęła władzę w Moskwie. Sprzeciwiali się pieriestrojce i programowi reform prezydenta Michaiła Gorbaczowa. Prezydent, który z rodziną spędzał wakacje na Krymie, został aresztowany. Przywódcy spisku zachowywali się brutalnie. W sierpniu 1998 r. niewypłacalność walutowa doprowadziła do załamania rosyjskiej gospodarki. Rząd ogłosił bankructwo. Ludzie stracili wszystkie oszczędności. Kraj stał w kolejkach po przeterminowane mrożone udka kurczaka z USA. „Obudziliśmy się w innym kraju" – pisały gazety.

W sierpniu 2000 r. na Morzu Barentsa zatonął rosyjski okręt podwodny o napędzie atomowym Kursk. Zginęła cała 118-osobowa załoga. Po przerwaniu wakacji nowo wybrany prezydent Rosji Władimir Putin nazwał wdowy po ofiarach „prostytutkami". Był to pierwszy sygnał dla społeczności międzynarodowej, że do władzy doszedł niegodziwiec. Świat nie chciał tego usłyszeć.

Polityk opozycji Garri Kasparow, mistrz świata w szachach, ogłoszony w Rosji „zagranicznym agentem", nie szuka racjonalnego wyjaśnienia w tym łańcuchu historycznych zbiegów okoliczności, ale, jak na ironię, wierzy w mistyczną liczbę 13. Kasparow urodził się 13 kwietnia. Jego imię i nazwisko składają się z 13 liter. Został 13. mistrzem świata, a w meczu o ten tytuł z Anatolijem Karpowem, zdobył 13 punktów. Przez 13 lat Kasparow utrzymywał najwyższą pozycję w światowym rankingu szachistów. Do 2013 r., kiedy prześcignął go inny geniusz szachowy Norweg Magnus Carlsen. Carlsen również ma w swoim imieniu i nazwisku 13 liter.

W kręgach politycznych arcymistrz Garri Kasparow znany jest jako skuteczny prognostyk. Jaki będzie sierpień 2026 r.? Wielu dziennikarzy na różnych platformach internetowych zadaje to pytanie Garri Kasparowowi. Ja również uległem pokusie.

Anton Arbatow: Opozycyjni politolodzy i dziennikarze, zachęceni oczywistymi sukcesami militarnymi Ukraińców na froncie i na rosyjskich tyłach, nie przestają powtarzać, że reżim Putina zbliża się do końca. Znana prokremlowska propagandystka przewiduje „czarny sierpień" dla Ukrainy i Zachodu. Putin również się przechwala. Czy spodziewa się pan radykalnych zmian w sierpniu?

Garri Kasparow: Putin nie tyle się przechwala, co rozumie fakty: to nie zwycięstwo w wojnie pogrzebie jego władzę i reżim. To historyczna rzeczywistość, z którą musi się liczyć nawet tak uparty dyktator. Zatrzymanie wojny jest teraz dla Putina niemożliwe. Kontynuowanie wojny to gra w ruletkę, ale, o dziwo, kryje się w niej potworna logika. Dla niego wojna stała się sposobem rządzenia państwem. Przeniknęła każdy zakamarek życia społecznego. Wszystko jest podporządkowane wojnie. Istnieją przesłanki wskazujące na możliwość mobilizacji jesienią.

Putin i jego propaganda próbują stłumić niezadowolenie społeczne. Telewizja „ignoruje" kryzys humanitarny i ekologiczny na Krymie. Wszyscy tam cieszą się „udanym sezonem wakacyjnym". Dziewięćdziesiąt procent ludności Rosji żyje w niewiedzy na temat tego, co dzieje się na Krymie i w rosyjskich miastach dotkniętych atakami dronów. Tylko ci, którzy mają chęć i możliwość otrzymania obiektywnych informacji, widzą prawdziwy obraz. Ale nawet to, ogólnie rzecz biorąc, niczego nie zmienia. W dzisiejszym życiu politycznym w Rosji nie ma alternatywy dla wojny.

Ludzie są oszukiwani, zastraszani i milczą. A elity?! Widzą i wiedzą wszystko!

Większość elit jest w taki czy inny sposób zaangażowana w wojnę. Tak, czują się nieswojo; chcieliby zakończyć wojnę i rozpocząć zawieszenie broni. Są tacy, którzy chcieliby znaleźć jakieś rozwiązanie pośrednie. Ale to też jest niemożliwe, ponieważ Ukraina nie zgodzi się na rosyjskie warunki. Istnieje też czynnik obiektywny. Putin uważa, że Zachód w końcu znudzi się pomaganiem Ukrainie. Polacy, kraje bałtyckie i Finowie zbroją się i przygotowują do wojny. Ale wkrótce we Francji odbędą się wybory. Sytuacja w Niemczech jest napięta. Putin liczy na dojście do władzy w tych krajach skrajnie prawicowych partii i wstrzymanie pomocy dla Ukrainy. Ogólny obraz Europy nie pozwala na euforię.

Wojna hybrydowa

Coraz głośniej mówi się o tym, że Putin prowadzi wojnę również z Europą. Na razie tylko hybrydową. Służby wywiadowcze niektórych krajów zachodnich oceniają poziom zagrożenia dla swojego przemysłu obronnego jako wysoki. Do głównych wymienianych zagrożeń należą próby szpiegostwa, sabotaż, ataki *phishingowe* na pracowników kompleksu wojskowo-przemysłowego za pośrednictwem komunikatorów internetowych oraz próby obejścia sankcji. Czy zagrożenie jest wyolbrzymione, czy też Putin jest gotów przekroczyć tę czerwoną linię?

Wojna to we współczesnym słowniku luźne pojęcie. Ale jest oczywiste, że Putin prowadzi w Europie wojnę hybrydową, która staje się coraz bardziej brutalna. Problem polega na tym, że Europa nie chce tego zrozumieć. Przywódcy europejscy nie przejmują się śmiertelnym zagrożeniem wiszącym nad kontynentem, lecz ochroną interesów swoich firm. Biznes jest na pierwszym miejscu. To, niestety, jest ważniejsze niż fakt, że Putin przeznacza pieniądze na budowę swojej machiny wojskowej, która nieuchronnie runie na Europę. Niemcy, Francja, Włochy, Grecja, Portugalia… wszystkie państwa mają własne interesy biznesowe. Ale istnieje proste rozwiązanie: odwołać ambasadorów z Moskwy. Przynajmniej jakoś udokumentować, że jesteście z Rosją w konflikcie. Ale nie! Oni utrzymują się na powierzchni. Rosja poświęciła dekady na budowanie korupcyjnych powiązań z europejską elitą biznesową. To przynosi owoce. Putin jest najbogatszym człowiekiem w historii ludzkości. Sprawuje kontrolę nad niesłychanie, niezmierzonymi kwotami pieniędzy. Zaledwie dziesięć lat temu osobiście kontrolował ponad bilion dolarów. Obejmuje to budżet państwa, pieniądze oligarchów i fundusze majątku narodowego… Nawet teraz, w piątym roku wojny, pomimo ogromnych strat ekonomicznych, ludzkich i wizerunkowych Putin pozostaje u władzy. Nadal dysponuje zasobami, by kontynuować agresję. On nawet nie ukrywa, że walczy o zmianę porządku świata na taki, w którym rządy siły przeważą nad traktatami, porozumieniami, konsensusem i normami międzynarodowymi.

Myśli pan, że Putin jest gotowy przetestować zdolność NATO do obrony, powiedzmy, Polski lub Finlandii w wypadku rosyjskiej agresji?

Putin ma ogromną ochotę, by przetestować siłę NATO. Czy Polacy są gotowi odpowiedzieć odwetem, niszcząc Kaliningrad? Czy Finowie są gotowi zrównać z ziemią sąsiadujący z nimi Sankt Petersburg? A może wszyscy będą siedzieć cicho i czekać na zgodę Trumpa? Gdyby Zachód udzielił jasnej odpowiedzi na te pytania, szanse na rosyjską agresję by zmalały.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

Garri Kasparow – polityk i publicysta. Jest 13. mistrzem świata w szachach. Urodził się w Baku w Azerbejdżanie 13 kwietnia 1963 r. Ukończył Azerbejdżański Instytut Języków Obcych. Uczestniczył w zakładaniu Demokratycznej Partii Rosji. Ubiegał się o prezydenturę w wyborach w 2008 r. Jest współprzewodniczącym Wszechrosyjskiego Kongresu Obywatelskiego „Rosja dla demokracji, przeciw dyktaturze". Mieszka w Chorwacji.

eprasa.pl 02a4ecb289

„Raj amerykański” bis

Biadolenie, narzekanie, zrzędzenie, kwękanie. Benzyna droga! Wszystko drogie! Inflacja! Jak żyć, jak związać koniec z końcem?

Niby racja… lecz gdyby zdobyć się na szersze spojrzenie, wyjść poza wąski horyzont prywatnego podwórka, przekuć egoizm w altruizm, można by ujrzeć zgoła inny obraz. Znacznie bardziej radosny i krzepiący. Przynajmniej dla niektórych… Bo oto obok ciułaczy chlipiących przy benzynowym dystrybutorze, grzebiących w pustym portfelu, jest też i inny świat. Skromnie nieafiszujący się, niechełpiący majątkiem, który pomnaża się bez opamiętania. Rośnie – bo benzyna droga! Bo wojna!

Co godzinę 100 największych firm naftowo-gazowych świata zarabia o 30 mln dolarów więcej. Że jeszcze nie postawiły pomnika wdzięczności sprawcy owego dobrobytu Trumpowi, to doprawdy niewdzięczność. Nagła hossa, „to bezpośredni efekt eksplozji cen ropy i gazu na całym świecie” – konstatuje ośrodek analityczny Global Witness. Nigdy by do niej nie doszło, gdyby nie błogosławiona inwazja na Iran waszyngtońskiego autokraty (pod wpływem presji Netanjahu). Jak przyznaje organ lobbystyczny przemysłu American Petroleum Institute, tylko ceny wystrzeliły, zaś koszta produkcji ropy i gazu dla wielu korporacji, szczególnie położonych poza rejonem Bliskiego Wschodu, pozostały niezmienne.

Finansowa manna z nieba dotyczy największego światowego producenta, czyli Stanów Zjednoczonych. Lecz także Europy: jej sześć największych korporacji naftowych zarobiło w pierwszym kwartale 2026 r. ponad 22 mld dol. – 43 proc. więcej niż w tym samym okresie 2025 r. Podobieństwa sytuacji na obu kontynentach (nabijanie kabzy przez nafciarzy) kończą się jednak w sferze podziału niespodziewanie powiększonego majątku. Rządy UE i W. Brytanii zaczęły dodatkowo opodatkowywać profity kampanii naftowych – już po najeździe Rosji na Ukrainę. Ta strategia jest konsekwentnie kontynuowana. W ciągu dwóch lat podatki wzrosły o 30 mld dol. W kwietniu br. władze Niemiec, Hiszpanii, Austrii, Włoch i Portugalii wystąpiły do Komisji Europejskiej, by na ekstradochody naftowe nałożyć kolejny podatek. W USA takie podejście wzbudza oburzenie, głęboki niesmak i pogardę.

Beneficjenci inwazji

Choć, prawdę mówiąc, w Stanach także znaleźli się tacy (demokraci, a więc w oczach republikanów komuniści), którzy podjęli próby w tym kierunku. Senator Sheldon Whitehouse zaproponował, by pozostawić połowę dodatkowego profitu w kieszeni koncernów naftowych, a drugą przejąć w formie opodatkowania i rozdysponować wśród najniżej zarabiających Amerykanów, by zredukować ich podatki. 12 senatorów – wyłącznie demokratów – poparło tę inicjatywę. Okazała się jednak nie do przyjęcia dla American Petroleum Institute. Jego wiceprezes Dustin Meyer ogłosił, że to pozbawi przemysł „pewności niezbędnej w inwestowaniu”. „Penalizowanie produkcji energii jest fundamentalnie błędne!” – nie posiadał się z oburzenia. Ostatni raz władze USA zdobyły się na podwyższenie podatków od zysków naftowych w 1980 r. Z inicjatywy demokratycznego prezydenta Cartera.

Producenci ropy i gazu to niejedyni beneficjenci najnowszej inwazji USA. Jeśli jakaś branża w Stanach Zjednoczonych może się równać z sektorem naftowym pod względem zysku z napaści Trumpa na Iran (z podpuszczenia Izraela), jest nią przemysł zbrojeniowy. Cykliczne wojny amerykańskie oznaczają znaczny wzrost zamówień dla korporacji tej branży. Gdy przez zbyt długi czas Ameryka nie angażuje się w zbrojny konflikt gdzieś na świecie – tak jak w minionej dekadzie, gdy dobiegły końca wojny z Irakiem oraz Afganistanem i zapanował nieznośny pokój, przerywany tylko krótkimi interwencjami zbrojnymi, np. w Syrii, Libii, Jemenie czy Somalii – w kwaterach głównych producentów uzbrojenia narastają niepokój i nerwowość. Liczni wpływowi lobbyści tego przemysłu otrzymali dodatkowe fundusze na prostytuowanie decydentów oraz polecenia wzmożenia aktywności w Kongresie i w Białym Domu.

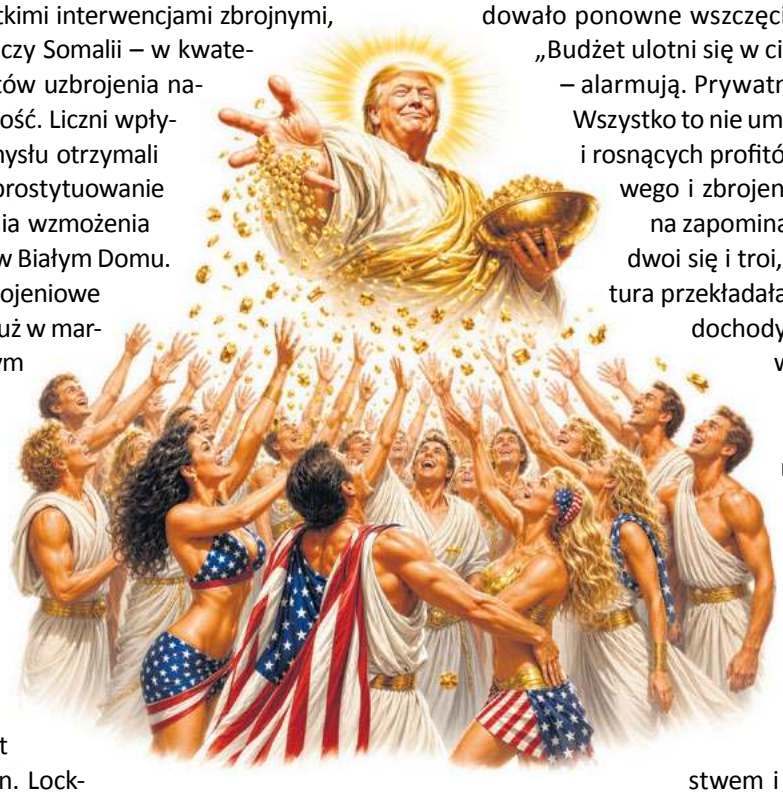

Obecnie korporacje zbrojeniowe przeżywają wielki boom. Już w marcu po odprawie w Białym Domu Trump oświadczył, że firmy zgodziły się „czterokrotnie” zwiększyć produkcję kluczowych, zaawansowanych technologicznie rakiet. Chodzi głównie o antyrakiety do zestrzeliwania rakiet irańskich. Zbudowanie Patriota PAC-3 kosztuje 3,7 mln dol., THAAD jest jeszcze droższy – 12,7 mln. Lockheed Martin ma zwiększyć produkcję Patriotów z 600 do 2 tys., zaś THAAD-ów z 94 do 2 tys. Przyniesie to astronomiczne zyski, ale potrwa lata. Ponadto koncern RTX-Raytheon zobowiązał się produkować więcej rakiet Tomahawk. General Dynamics ma zwiększyć produkcję czołgów M1 Abrams oraz wozów bojowych Stryker. Boeing ma zadbać, by wydatnie przybyło myśliwców F-15 i bombowców B-1, a także elektronicznego oprzyrządowania dla Patriotów. Northrop Grumman zbuduje więcej bombowców B-2, a firma L3Harris zwiększy produkcję silników do rakiet oraz sensorów.

Zabijanie kosztuje

Wyższe zamówienia sprawiły, że ceny akcji koncernów poszły wydatnie w górę. „Zabijanie złych ludzi kosztuje” – oświadczył boss Pentagonu Hegseth. Domaga się od Kongresu „pilnego” przegłosowania 90 mld na jego budżet (w tym 67 mld na kontynuację najazdu na Iran). Trump zamierza zwiększyć budżet militarny USA z monstrualnego biliona do 1,5 bln dol. 22 lipca Izba Reprezentantów przegłosowała podwyższenie budżetu do 1,15 bln, lecz przeforsowanie tego w Senacie będzie trudniejsze. Członkowie parlamentu widzą, że eskalacja wojny forsowana przez Trumpa i Hegsetha wygląda beznadziejnie (inwazji sprzeciwia się 69 proc. Amerykanów), a szanse na rychły jej koniec – nie wspominając o sukcesie – malują się iluzorycznie.

Według oficjalnych zapewnień Hegsetha na przesłuchaniu kongresowym, wojna z Iranem pochłonęła dotąd niecałych 38 mld. To nieprawdziwa liczba: same rakiety i bomby – według niezależnego portalu Popular Information – kosztowały 46,7 mld. Koszta operacji wojskowych (przerzuty wojsk, akcje bojowe itp.) to kolejnych 28,5 mld, zaś odbudowa zniszczonych przez Irańczyków baz wojskowych szacowana jest na co najmniej 20,3 mld dol. Hegseth zapewnia, że „zapasy broni i amunicji wyglądają świetnie, są coraz większe”. Wojskowi z dowództwa Pentagonu nieoficjalnie wyceniają wojnę na 100 mld. Mówią o kryzysie, jaki spowodowało ponowne wszczęcie ataków na Iran. „Budżet ulotni się w ciągu kilku tygodni” – alarmują. Prywatnie.

Wszystko to nie umniejsza ogromnych i rosnących profitów sektorów naftowego i zbrojeniowego. (Nie można zapominać o Trumpie, który dwoi się i troi, by jego prezydentura przekładała się na miliardowe dochody jego rodziny: sam wzbogacił się o co najmniej 2 mld, jego synowie Donald jr i Eric zwiększyli majątki o ponad 3,2 mld dol.). Jednak ocean finansowej obfitości, w jakim pławią się grube ryby finansjery – z błogosławieństwem i aktywnym wsparciem Białego Domu – dla dziesiątków milionów przeciętnych Amerykanów przybiera kształt wysychającego strumyka. Badania Urban Institute pokazują, że ponad 25 proc. Amerykanów w wieku produkcyjnym zmuszonych jest używać kart kredytowych, by kupować coraz droższą żywność. (Jej ceny wzrosły o 32 proc.; rosły jeszcze przed najazdem na Iran z powodu wprowadzenia przez Trumpa drastycznych ceł). Ludzie zadłużają się, bo nie są w stanie na czas spłacać kredytów. 20 proc. sięga po oszczędności na „czarną godzinę”. Wzrost dochodów ponad jednej trzeciej Amerykanów nie dotrzymuje tempa inflacji.

Rok temu Trump i jego uległa we wszystkim partia przeforsowali „Wielką, wspaniałą ustawę”. Ofiarowała 1 proc. najbogatszych dalsze redukcje podatków – o 118 mld dol. By znaleźć na to forsę w budżecie, dokonano największego w historii USA cięcia wydatków na programy socjalne: pomoc żywnościową SNAP oraz ubezpieczenie Medicaid dla najbiedniejszych. 5 mln osób spośród 42 mln najuboższych – w tym 808 tys. dzieci – pozbawiono zasiłków na jedzenie.

W rezultacie podróży po Stanach w latach 1928-29 słynny pisarz i dziennikarz czesko-niemiecki Egon Erwin Kisch napisał demaskatorską książkę „Raj amerykański” – o mrocznym obliczu Ameryki, wyzierającym zza błyszczącego blichtru. Ta wizja nigdy się nie unieważniła. Blisko 100 lat później odzyskuje posępną aktualność.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 02a4ecb289

Lewoskrętnie:
1) zawody, w których liczy się pierwszeństwo, 3) publiczna wymiana argumentów, 5) staw ukrywający rzepkę, 7) gospodarz wiejskiego samorządu, 9) zawodowo trzyma kierownicę, 11) zręczna zmiana pozycji, 13) kwaśny produkt mleczny, 15) poetycka zwrotka, 17) choroba zagrażająca nerwowi wzrokowemu, 19) duchowny wysokiej rangi, 21) tam chowa się słońce, 23) buraczki doprawione chrzanem, 25) komórka przesyłająca impulsy, 27) teren dla zwierząt lub fortel, 29) określenie dodające cechę rzeczownikowi, 31) płócienny domek między śledziami, 33) chęć na coś smacznego, 35) służy artyście do mieszania farb, 37) ciąg wydarzeń w powieści, 39) najlepszy w swojej dziedzinie, 41) ściera zrogowaciały naskórek, 43) opowieść podzielona na obrazki, 45) trzeci miesiąc roku, 47) zawodowo ocenia dzieła, 49) sieje, hoduje i zbiera, 51) drewniane naczynie spięte obręczami, 53) pszczeli samiec bez żądła, 55) reklamowy druk z ofertą, 57) statek programu księżycowego, 59) wiruje z brudną bielizną.

Prawoskrętnie:
2) chwila wolna od napięcia, 4) przypieka kromki na chrupko, 6) oddziela Europę od Azji, 8) niepalny minerał groźny dla płuc, 10) pokrowiec na pistolet, 12) królewski symbol na głowie, 14) rytmiczny odgłos kół na szynach, 16) przedsiębiorstwo albo ryzykowna umowa, 18) harcerka lub pomocnica panny młodej, 20) płot wokół posesji, 22) biały ser z kwaśnego mleka, 24) pierwszy występ przed publicznością, 26) wola narzucona bez sprzeciwu, 28) krótki bieg na pełnej szybkości, 30) żer dzikich zwierząt, 32) realizuje recepty, 34) urzęduje w nim burmistrz, 36) pustynny jeż w doniczce, 38) napina się przy zginaniu łokcia, 40) skupia drużyny harcerskie, 42) wędzone mięso w paski, 44) przemienia kłody w deski, 46) drwina ukryta pod powagą, 48) pobiera wodę i składniki z gleby, 50) czyta tekst zamiast autora, 52) początek strumienia wypływający z ziemi, 54) tiulowa zasłonka przy kapeluszu, 56) zamyka opowieść po finale, 58) twarde posłanie w celi, 60) hawański wyrób Churchilla.

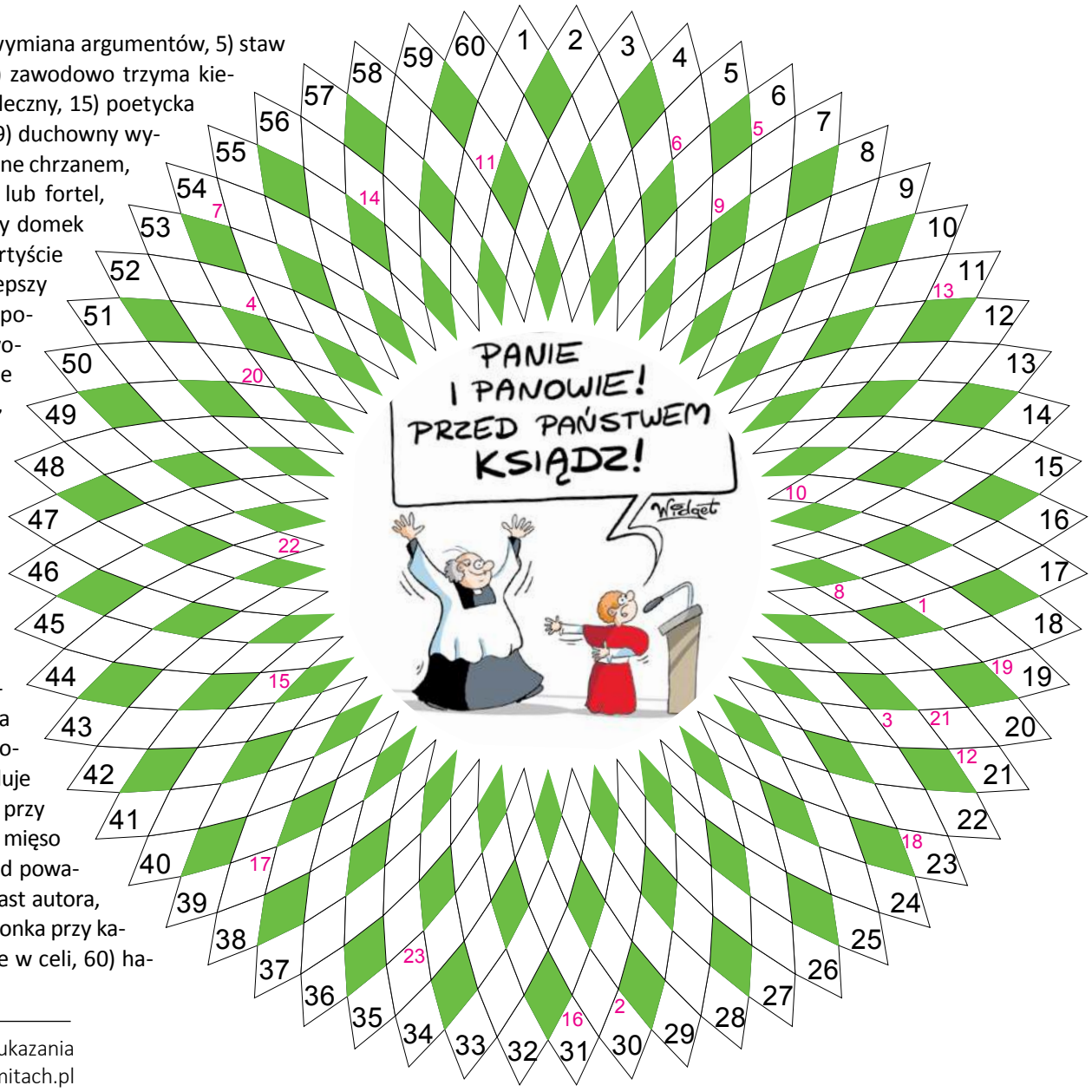

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy.
Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

– Ciociu, a dlaczego nie masz dzieci?
– Bocian mi nie przyniósł...

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 29/2026:
„JA TO MUSZĘ, ALE TOBIE TO SIĘ DZIWIĘ".
Nagrody otrzymują:
Beata Gawrońska z Koła, Józef Schmidt z Tarnowa, Zenon Mazik z Konstantynowa Łódzkiego.

– [1] [2] [3] [4] [5] [6] [7] [8] [9] [10] [11]

[12] [13] [14] [15] [16] [17] [18] [19] [20] [21] [22] [23] ?

Powakacyjna rejterada

Media corocznie podają, że najwięcej księży diecezjalnych i księży zakonnych, zwanych ojcami, zrzuca sutanny i habity po zakończeniu wakacji. Wiadomo: słońce, plaże, wyjazdy, motyle w brzuchu, poznane atrakcyjne kobiety lub przystojni faceci i... rozpoczyna się koniec dotychczasowych tekstów o powołaniu, cokolwiek to znaczy, i innych podobnych twierdzeń dla naiwnych. Obrotni księża są – po różnych kolędach, zbiórkach „na remont dachu" – nadziani, więc względnie łatwo im po zakończeniu wakacji dość płynnie przejść do cywila. Corocznie zastanawiam się, jaka jest skala tej powakacyjnej rejterady. Czy dziennikarze i naukowcy przyglądają się skali tego zjawiska?

Czytelnik

REKLAMA

FAKTY PO MITACH
NA POCZCIE

3 300
– tyle placówek Poczty Polskiej sprzedaje nasz tygodnik.

Jeśli nie wiesz, gdzie nas znaleźć – odwiedź pocztę.

Jeśli chcesz, by w przyszłości „FpM" były sprzedawane w Twojej placówce – przekaż tę prośbę pracownikom punktu.

Jesteśmy z Wami i dla Was!!!

Redakcja

eprasa.pl 02a4ecb289

Panna Marple uśmiechnęła się (...), Wzięła łyżkę i zaczęła jeść ulubione lody z owocami i śmietanką.

Agata Christie „Karaibska tajemnica”

Lodów nigdy dość

Tegoroczne upały sprawiły, że w wielu domach na deser chętnie podaje się lody. I pewnie dlatego w moich ulubionych wiejskich sklepach ostatnio zabrakło tych, które najbardziej lubię. Podobno producent tłumaczył, że cieszą się taką popularnością, iż mimo zwiększonej produkcji nie jest w stanie zapewnić ciągłości dostaw...

Więc co robić, jeśli nie ma naszych ulubionych? Zróbmy je sobie sami.

Na zdrowie

Nie wszyscy wiedzą, że zamrożone banany są świetną bazą do domowych lodów. Ich naturalna słodycz sprawia, że nie trzeba używać cukru, po zamrożeniu mają pyszną kremową konsystencję, no i ich przygotowanie nie wymaga od nas wielkiego wysiłku. Wystarczy zamrozić te owoce, potem je zblendować na gładką masę i otrzymujemy kremowy deser przypominający konsystencją tradycyjne lody. Można je potem połączyć z jogurtem, białym serem, mascarpone, z masłem orzechowym, które spowalniają wchłanianie cukrów i zwiększają uczucie sytości, a także wzbogacić o dodatki – np. inne owoce, kakao, czekoladę czy orzechy – i uzyskać wyrafinowany, a zarazem zdrowy deser.

Dlaczego zdrowy? Otóż zmrożenie sprawia, że część bananowej skrobi przekształca się w ważną dla naszego zdrowia skrobię oporną. Nie jest trawiona w jelicie cienkim, w niemal nienaruszonej formie trafia do jelita grubego, gdzie staje się cenną pożywką dla dobrych bakterii, które je zamieszkują. Podczas fermentacji powstają z niej tzw. krótkołańcuchowe kwasy tłuszczowe odgrywające istotną rolę dla zdrowia jelit – zwiększają przepływ krwi do jelit, wspierają regenerację nabłonka jelitowego, hamują rozwój bakterii chorobotwórczych, zmniejszają ryzyko raka jelita grubego, wspierają barierę jelitową, usprawniając naszą odporność.

Skrobia oporna to sprzymierzeniec w walce z nadwagą i otyłością. Zmniejsza ryzyko zaparć, poprawia trawienie. Zwiększa uczucie sytości przy mniejszej gęstości kalorycznej, spowalnia uwalnianie składników odżywczych do krwiobiegu, zapobiega nagłym skokom apetytu. W dodatku w jelicie cienkim nie rozkłada się na glukozę, więc po zjedzeniu mrożonych bananów nie grozi nam uwalnianie się dużej ilości insuliny, co jest przecież tak ważne dla osób z cukrzycą lub insulinoopornością.

Bananowe lody mają więcej zalet. Przede wszystkim przyjmujemy w nich mniej cukru. Bo choć jego ilość po zamrożeniu dojrzałych bananów nie rośnie, to jednak wydają się zdecydowanie słodsze. Mądrzy ludzie znający się na fizyce i chemii tę wyrazistszą słodycz tłumaczą rozluźnieniem ich struktury po zmrożeniu, co sprawia, że naturalne owocowe cukry, czyli glukoza, sacharoza i fruktoza, intensywniej pobudzają nasze receptory smakowe. Poza tym chłodna i gęsta konsystencja zamrożonych bananów sprawia, że jemy je wolniej i dłużej, co daje mózgowi czas, by dotarły do niego sygnały sytości z układu pokarmowego.

Tropikalne: połączcie 2 pokrojone w plasterki, a potem zamrożone banany z mango (można je też zamrozić w całości), zmiksujcie na gładko i wstawcie do zamrażarki. W innym wariancie dodajcie do 2 bananów półtorej szklanki pokrojonych w kostkę i zamrożonych ananasów, dolejcie pół szklanki śmietanki kokosowej, zblendujcie, a potem zamroźcie. Ta wersja lodów, moim zdaniem, nie potrzebuje już dodatku cukru.

Śmietankowe: w tej wersji dodajcie do 3 zamrożonych bananów 150 ml śmietanki 36% lub 150 g mascarpone, zblendujcie, spróbujcie, ewentualnie dodajcie troszkę cukru pudru lub miodu, ale ostrożnie, bo po zmrożeniu lody będą słodsze.

Czekoladowe: postępujcie według poprzednich przepisów, dodając przed zblendowaniem łyżeczkę lub dwie kakao. Jeśli zależy Wam na intensywnym czekoladowym smaku, rozpuśćcie w 150 ml śmietanki tabliczkę czekolady deserowej lub gorzkiej, a kiedy ostygnie, schowajcie do lodówki, by przed dodaniem bananów mocno ją oziębić.

Jogurtowe: połączcie 3 zamrożone banany ze 150 g jogurtu greckiego naturalnego, ewentualnie dosłódźcie łyżką miodu. Tuż przed zamrożeniem dodajcie posiekane orzechy włoskie, wcześniej podprażone na patelni i wystudzone.

Czeskie kawowe: ubijcie mikserem 8 żółtek z 200 g cukru, dodajcie do nich ¼ l skondensowanego mleka, ¼ l bardzo mocnej kawy i dobrze razem wymieszajcie. Dodajcie laskę przekrojonej wanilii i wstawcie do wodnej kąpieli. Ubijajcie trzepaczką rózgową do zgęstnienia, odstawcie. Kiedy ostygnie, przelejcie do maszynki do lodów i zamroźcie. Jeśli nie macie maszynki, to wstawcie do zamrażarki, najlepiej w metalowym naczyniu, a potem co pół godziny miksujcie lub starannie mieszajcie łyżką.

Amerykańskie czekoladowo-migdałowe: rozpuśćcie 200 g czekolady w ¼ szklanki śmietanki 30%, połączcie z ⅔ szklanki słodzonego mleka, dodajcie ziarenka z przeciętej laski wanilii i wstawcie do lodówki, niech się dobrze ochłodzi. Ubijcie 250 ml dobrze oziębionej śmietanki 36%, połączcie z masą z lodówki, którą najpierw zmiksujcie. Wmieszajcie pół szklanki uprażonych płatków migdałowych. Wstawcie w naczyniu do zamrażarki na minimum 5 godzin. Udekorujcie prażonymi zblanszowanymi migdałami.

Owocowe: dobrze schłodźcie 250 ml śmietanki 30% lub 36%. Wymieszajcie 500 g owoców (np.: czarne porzeczki, maliny, truskawki) ze 110 g cukru i zagotujcie na małym ogniu do chwili, gdy się rozpadną, a cukier rozpuści. Odstawcie, niech przestygną, owoce pestkowe przetrzyjcie przez sito, by pozbawić je pesteczek. Owocowo-cukrowy syrop wystudźcie i schowajcie lodówki, by się schłodził. Ubijcie śmietankę na sztywno, dodając po 1-2 minutach 2-3 łyżki cukru pudru. Łączcie ją partiami z owocowym syropem, mieszając trzepaczką rózgową. Przełóżcie masę do pojemnika, zamroźcie.

Jeżeli wolicie lody morelowe lub brzoskwiniowe, to przed zamrożeniem spróbujcie masę – być może trzeba będzie dodać trochę soku cytrynowego, by zaostrzyć jej smak.

Cytrynowe: zacznijcie od zrobienia lemon curdu. Dobrze wymieszajcie rózgą kuchenną: 2 jajka, 2 żółtka, 150 g cukru pudru, 1 łyżeczkę mąki ziemniaczanej, sok z 3 cytryn. Postawcie na małym ogniu i mieszajcie (trzeba uważać, żeby się nie przypaliło) aż do zgęstnienia. Pod koniec dodajcie otartą na tarce skórkę z cytryn i łyżkę masła. Kiedy wystygnie, schowajcie do lodówki. Wymieszajcie z 250 g mascarpone lub ubitej na sztywno śmietanki 36%, a gdyby trzeba było dosłodzić, dolejcie kilka łyżek skondensowanego słodzonego mleka. Wstawcie do zamrażarki. Jeśli chcecie, by smak był wybitnie cytrynowy, zróbcie lemon curd z podwójnej porcji. Połowę wymieszajcie ze śmietanką, a kiedy masa zacznie zamarzać, delikatnie wmieszajcie do niej resztę, by utworzyły się w niej żółte pasma lemon curdu.

Niektórzy mawiają, że lody odchudzają. To nieprawda! Nasz organizm zużywa energię na ogrzanie, ale to tylko kilka kalorii, które nie zrekompensują kaloryczności reszty.

Choć inni mówią, że żyje się raz!

eprasa.pl 02a4ecb289

Pożegnanie z Marią

Z gadziej perspektywy

Czytam, zdumione oczy przecieram.

Potem sprawdzam, kto się pod tym podpisał. I jeszcze bardziej zdumiony, czytam: „Na uroczystości upamiętniającej masakry wołyńskie Przemysław Czarnek został zaatakowany za to, że jego partia, gdy była u władzy, pomagała Ukrainie. Oskarżenia te wykrzykiwał współpracownik oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Kremla Mateusza Piskorskiego, twórcy prorosyjskiego ugrupowania. Kandydat PiS na premiera odpowiedział, że zawsze bronił pamięci ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Nie krytykuję go. Uczestnik życia publicznego powinien reagować na stawiane mu zarzuty. Jednak stan rzeczy, w którym jeden z ważniejszych polityków krajowych musi oficjalnie tłumaczyć się moskiewskiemu lobbyście z pomocy Ukrainie, urasta do rangi metafory, która pokazuje patologię naszej wewnętrznej sytuacji”.

Wcześniej ów autor napisał:

„Statystyki przestępczości wśród Ukraińców w naszym kraju nie są wysokie, a konfliktów z Polakami jest wręcz zdumiewająco mało. Nie znaczy to, że przybyły do nas anioły, a wojna powoduje, że grupy kryminalne zza naszej wschodniej granicy poszukują żerowiska w Polsce. W naszym kraju żyje blisko 2 miliony Ukraińców. Gdyby tylko promil z nich naruszył prawo, wystarczyłoby na codzienną rubrykę kryminalną. Przypomnijmy sobie, jak po realnym otwarciu granicy z Niemcami spore grupy naszych rodaków ruszyły tam *na jumy*. I jak oburzaliśmy się stygmatyzowaniu Polaków jako przestępców, co odbijało się w żartach: *Jedź do Polski, twój samochód już tam jest*. Dowcipy owe miały większe uzasadnienie, niż eksponowanie dziś każdego naruszania prawa przez Ukraińców, co powoduje, że zaczynamy traktować ich jako najniebezpieczniejszą grupę cudzoziemców w Polsce”.

I wyjaśnił, że „to Moskwie służy eksponowanie wyłącznie tego, co złe w polsko-ukraińskich stosunkach i piętnowanie drugiej strony (...). W Moskwie i Berlinie biją brawo”.

Między wierszami

Autorem tych opinii, pochodzących z komentarza „Narodowe szczucie”, jest Bronisław Wildstein. Znany prawicowy publicysta prasowy, radiowy, telewizyjny, a także przedsiębiorca, polityk i działacz samorządowy. Były prezes TVP, wiceprezes kilku rozgłośni radiowych. Kawaler Orderu Orła Białego. Uważany w środowiskach narodowo-katolickich za rozum i sumienie polskiej prawicy.

„Narodowe szczucie” publikuje Wildstein w tygodniku „Sieci”, nadal uważanym za pismo wyrażające opinie prezesa Kaczyńskiego i jego PiS. Pismo najbardziej bezkrytyczne wobec polityki PiS i często wręcz lizusowskie wobec prezesa.

Tym razem mamy do czynienia z ostrą, choć zawoalowaną krytyką obecnej polityki prezesa Kaczyńskiego i dominującej teraz w PiS frakcji „maślarzy”. Jednym z jej prominentów jest kandydat na kandydata PiS na premiera, wspomniany Przemysław Czarnek.

Aby pojąć sens owej krytyki, trzeba jednak umieć czytać między wierszami. Jak w czasach mojej i wildsteinowej młodości. Bo dziś Wildstein pisze tak, jak pisało się w PRL, kiedy istniała urzędowa cenzura i kontrola publikacji. Dziś Wildstein cenzuruje się sam. Nie może otwarcie skrytykować antyukraińskiej retoryki liderów polskiej prawicy i prezydenta Nawrockiego. Temu prezydentowi odradzał, jak plotki głoszą, decyzję o odebraniu Orderu Orła Białego ukraińskiemu prezydentowi Zełenskiemu. Czynił to jako członek kapituły tego orderu. W imię zachowania dobrych stosunków polsko-ukraińskich na przyszłość.

Ale jego „Narodowe szczucie”, to przede wszystkim krytyka taktyki liderów PiS pragnących uczynić z tej partii kopię Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Uczynić z PiS partię jeszcze bardziej prawicową, nacjonalistyczną, antyintelektualną.

Bojowemu kiedyś Wildsteinowi nie wystarcza jednak odwagi, by otwarcie, po nazwisku, skrytykować politykę króla Korony Polskiej. Dlatego uderza w Grzegorza Brauna i jego pisowskich naśladowców pośrednio. Wali we „współpracownika”, wymienionego już z nazwiska Mateusza Piskorskiego.

Wycinanie Rokity

Każdy, kto interesuje się polską polityką, zauważył, że od miesięcy Mateusz Piskorski jawi się jako przyboczny Grzegorza Brauna. Jeśli Piskorski zostanie wpisany na listy wyborcze braunowskiej Korony, to ma wielkie szanse, aby zasiąść w poselskich ławach razem z prezesem Kaczyńskim i Przemysławem Czarnkiem.

Z prezesem Kaczyńskim znają się. Piskorski był w latach 2005-2007 posłem wybranym z listy Samoobrony. Jego partia współrządziła w koalicji z PiS i LPR. Wtedy Kaczyński nie brzydził się Piskorskim. Dziś, aby go obrzydzić wyborcom PiS, ich mentor Wildstein pisze, że Piskorski jest oskarżony o „szpiegostwo na rzecz Kremla”. Nie dodaje, że osiem lat minęło od przedstawienia tych zarzutów i nadal Piskorski sądowego wyroku się nie doczekał.

Na każdym z publicznych występów Mateusz Piskorski nawołuje do restytucji dobrych relacji Polski z Rosją. Jeśli swych poglądów nie zmieni, to może je głosić także z sejmowej trybuny po jesiennych wyborach 2027 r. W Sejmie RP będzie miał wtedy szansę założyć parlamentarną grupę polsko-rosyjską, a także polsko-białoruską. Przeszkód do tego nie ma, bo Polska nie zerwała stosunków dyplomatycznych z Białorusią i Rosją. Aby takie grupy powstały, muszą do nich należeć parlamentarzyści z co najmniej trzech klubów. Czas pokaże, czy ktoś z PiS zasili te grupy w przyszłej kadencji.

To, czego bał się napisać Wildstein, wyartykułował jego kolega z czasów młodości Jan Maria Rokita. Były wieloletni poseł. Minister – szef Urzędu Rady Ministrów w latach 1992-93. Były lider kilku partii prawicowych, także wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej. Po 2007 r. Rokita wycofał się z polityki. Uczył studentów i pisał w prawicowych czasopismach. Miał stały komentarz w „Sieci”. Miał, ale na początku lipca napisał tekst pt. „PiS staje się organizacją dywersyjną”. Oskarżył w nim Przemysława Czarnka i jego stronników w PiS o „prorosyjską narrację”. Redakcja „Sieci” zachowała się jak cenzura. Druk tekstu mu zablokowała, co doprowadziło do zakończenia jego 13-letniej współpracy z „Sieciami”. Cały komentarz, bez cenzorskich cięć, opublikowała potem „Rzeczpospolita”.

I ten rozwód bardziej „urasta do rangi metafory, która pokazuje patologię wewnętrznej sytuacji” partii nadal zwącej się Prawo i Sprawiedliwość.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

Wakacji nadszedł czas. Spakowawszy mały plecak, udałem się na pociąg. Nie udało mi się kupić biletu do Świnoujścia, które to wybrałem sobie jako miejsce startu do zwiedzania, ale był wolny bilet do Koszalina. Obiecałem sobie poznanie całego polskiego wybrzeża, ale cóż, skrócę je o połowę. Po drodze pociąg miał awarię i miast czekać na naprawę, komunikacją zastępczą dotarłem do Słupska. Co prawda Słupsk nie leży bezpośrednio nad morzem, ale obiecałem sobie, że nie będę małostkowy. Noc spędziłem w parku i obudziłem się bez plecaka i butów. Obiecałem sobie, że nie będę zwracał uwagi na wiatr w oczy i nic mi nie przeszkodzi w wypoczynku. Jacyś dobrzy ludzie podarowali mi klapki i tak letnio i wakacyjnie wyekwipowany ruszyłem autostopem. Po sześciu godzinach machania z piskiem opon zatrzymał się jakiś obcokrajowiec i podrzucił mnie na rogatki Gdyni, gdzie mieszkał. W Gdyni nikt nie chciał mnie podrzucić nad morze; bez pieniędzy i na głodno ruszyłem przed siebie, w upale gotującym mój mózg. Ale obiecałem sobie, że nic mi nie zepsuje wakacji. Po paru godzinach obudziłem się na SOR-ze w Gdańsku, przywieziony przez jakiegoś samarytanina, który wyciągnął mnie z rowu nieprzytomnego z wyczerpania. Po dwunastu godzinach czekania dostałem zastrzyk i kopa do domu. Obiecałem sobie wakacje nad morzem i miałem wakacje nad morzem.

Nie ma co narzekać, wielu ludzi w kraju ma z różnymi obietnicami podobnie, ale, moi drodzy, obietnice to tylko obietnice… Cóż szkodzi obiecać?

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 02a4ecb289

Spod kardynalskiego kapelusza

Milcząca Opatrzność

Od kilku dni jesteśmy świadkami długo oczekiwanego rozwodu zjednoczonej prawicy.

Ugrupowania od lat skupione pod berłem Jarosława Kaczyńskiego do niedawna były przez opozycyjne partie polityczne oraz publicystów nazywane zjednoczoną prawicą. O tym, że z tym zjednoczeniem bywało różnie, dowodzą – zachodzące także przed laty – rozpady i wyjścia z partii Jarosława Kaczyńskiego wielu czołowych działaczy. Część z nich jest teraz w ugrupowaniach konkurencyjnych, a niektórzy na dobre zniknęli ze sceny politycznej. Ale wcześniej nikt nie dokonał tak znaczącego rozłamu w partii prezesa, jak namaszczony przez samego wodza z Żoliborza na szefa rządu i pełniący tę funkcję sześć lat Mateusz Morawiecki.

O Jarosławie Kaczyńskim często słyszałem od publicystów i polityków, że to wyjątkowy polityk i strateg. Wypromował czterech prezydentów i pięciu premierów; patrzy perspektywicznie w odległą przyszłość i podejmuje decyzje, przewidując ich długofalowe skutki lepiej od konkurentów. Takie opinie zawsze mnie oburzały, bo liczne fakty temu przeczą. Przytoczę tylko te najważniejsze.

Promotor

Jeśli chodzi o namaszczenia na prezydenta, warto przypomnieć, że typując na ten urząd Andrzeja Dudę, nawet sam nie wierzył w jego zwycięstwo. Wskazany przez prezesa kandydat wygrał dzięki zaangażowaniu sztabu, wykorzystującego wszystkie możliwe błędy popełnione przez jego głównego konkurenta – urzędującego prezydenta Bronisława Komorowskiego. Podobnie było, gdy do walki o Pałac Prezydencki stanął kolejny wybraniec prezesa Karol Nawrocki. Co zatem łączy obu prezydentów namaszczonych przez Kaczyńskiego? Zarówno Andrzej Duda – choć ten potrzebował na to zdecydowanie więcej czasu – jak i Karol Nawrocki potrafili wybić się na niezależność i swoimi decyzjami czasami zachodzili za skórę swojemu protektorowi, a także doprowadzali i nadal doprowadzają go do wściekłości. Dodajmy, że pierwszy z prezydentów wypromowanych przez braci Kaczyńskich Lech Wałęsa odsunął ich obu. Lech Kaczyński kończył kadencję ze znikomym poparciem i nie miał szans na reelekcję.

Podobna sytuacja miała miejsce ze wskazywaniem przez Jarosława Kaczyńskiego kandydatów na stanowisko prezesa Rady Ministrów. Kto dziś pamięta premiera znikąd Kazimierza Marcinkiewicza, nauczyciela fizyki z Lubuskiego, który po latach opowiadał mało chwalebne fakty o współpracy z prezesem? Po zdymisjonowaniu go, sam zrobił się premierem. Kto dziś pamięta premierkę Beatę Szydło, etnografkę, burmistrzynię małej miejscowości w Małopolsce, którą prezes po dwóch latach – mimo iż cieszyła się wyjątkowym szacunkiem wyborców polskiej prawicy – odwołał ze stanowiska. Na jej miejsce powołał byłego prezesa dużego banku Mateusza Morawieckiego.

Wybraniec prezesa służył mu długich sześć lat. Dla niego oszukiwał, kłamał, przymykał oczy na wiele draństw, przekrętów i zwykłych przywłaszczeń środków finansowych przez ludzi władzy, funkcjonariuszy zjednoczonej prawicy. Wówczas mocno zjednoczonej nad olbrzymim workiem z publiczną kasą. Mateusz Morawiecki w wiernej służbie dla prezesa dorobił się też określenia Pinokio, bo w swoich wypowiedziach często lawirował i mijał się z prawdą.

Kiedy przed nadchodzącymi w 2027 r. wyborami J. Kaczyński jako kandydata na premiera przedstawił swojego nowego protegowanego, mającego skrajne poglądy polityczne i społeczne Przemysława Czarnka, Morawiecki poczuł się odstawiony na boczny tor i wywołał bunt w partii. Skutki tego burzliwego rozstania właśnie obserwujemy.

Czy zatem te wszystkie przytoczone z wielu lat fakty nie są dowodem, że wybory żoliborskiego wodza tak naprawdę mają niewiele wspólnego z mitem o jego wyjątkowej przenikliwości i politycznym wizjonerstwie?

Taktyczna małomówność

Nie będę w tym felietonie analizował przyczyn rozłamu ani snuł wizji o tym, do jakich scenariuszy ta polityczna separacja czy rozwód liderów polskiej prawicy w końcu doprowadzi. Zostawię to fachowcom, politologom, którzy się na tym zdecydowanie lepiej znają (czyt. str. 2). Zajmę się natomiast tym, o czym mam wiedzę – polskim duchowieństwem katolickim, które w zaistniałej sytuacji nabrało wody w usta i jak dotychczas milczy jak grób.

Wydarzenia ostatnich dni i niewybredne połajanki, jakimi się teraz okładają polityczni sojusznicy prezesa Jarosława Kaczyńskiego i byłego premiera Mateusza Morawieckiego, wywołują poczucie zagubienia w tradycyjnie posłusznym prawicowo-katolickim elektoracie. Przez lata do wyborców zjednoczonej prawicy, zarówno z mediów, jak i z ambon docierał prosty przekaz – mają głosować na listy wyznaczone przez prezesa. A na nich byli wszyscy, ludzie od Mateusza Morawieckiego i od Zbigniewa Ziobry, a także starzy druhowie Jarosława Kaczyńskiego. Tacy, którzy byli z nim od zawsze; niemalże od pieluch, ich i prezesa. Przekaz płynący z ambon nie pozostawiał elektoratowi żadnego wyboru. W kościele słyszeli, że głosowanie na przeciwników listy prezesa jest grzechem i to śmiertelnym. Podobna narracja płynęła z Radia Maryja i Telewizji Trwam. Czuwał nad nią sam Ojciec Dyrektor, którego konta bankowe wówczas puchły od publicznych pieniędzy, którymi prawicowi politycy wyrażali swoją wdzięczność.

A co teraz mają usłyszeć wyborcy w swoich parafialnych świątyniach? Na razie nie słyszą zbyt wiele, bo zarówno na poziomie episkopatu, jak i dołów parafialnych przekaz się urwał.

Zagubione dzieci PiS

Trudno się nawet dziwić, że katolicki wyborca czuje się teraz oszołomiony tym, co słyszy w mediach. Jego zagubienie jest tym większe, że zarówno na poziomie diecezji – biskup, jak i parafii – proboszcz, wszyscy milczą, bo jeszcze nie do końca wiedzą, po której stronie tego rozwodu stanąć. Czy opowiedzieć się za starym prezesem, który nie był przesadnie religijny, ale jak trzeba było, to w kościele też się pojawiał i wielokrotnie tam przemawiał? Potrafił nawet dziękować Ojcu Dyrektorowi, i to publicznie, mimo iż prywatnie o Głównym Inkasencie Rzeczypospolitej prezes myśli to samo, co wszyscy. Czy też opowiedzieć się za byłym premierem, który zawsze był blisko Kościoła? W czasach swojej młodości nawet tak blisko kard. Henryka Gulbinowicza z Wrocławia, że przez wielu ludzi Kościoła był zaliczany do tak zwanych chłopców kardynała, którymi sepleniący hierarcha chwalił się przez długie lata, dopóki Stolica Apostolska go nie ukarała. I to nie za to, że nie wypowiadał poprawnie „ł".

Naszemu episkopatowi i terenowym kadrom Kościoła można tylko współczuć. Bo cokolwiek teraz zrobią, będzie źle. Jawnie krytykować starego prezesa za zaistniały rozłam nie mogą, bo nadal jest liderem głównego nurtu Prawa i Sprawiedliwości i może mieć jeszcze duże znaczenie w przyszłości. A każdemu biskupowi i nawet wiejskiemu plebanowi wiadomo, że sympatia lidera oznacza dopływ publicznego wsparcia dla Kościoła. I to nie marnych groszy, ale setek milionów złotych.

Natomiast powiedzenie czegoś złego na byłego premiera jest nie tylko krzywdzące, ale może okazać się w przyszłości katastrofalne. Bo przed większością polskich kościołów, plebanii oraz rezydencji biskupich stoją tablice informujące, ile milionów finansowego wsparcia dostały te wszystkie kościelne instytucje od rządowych resortów w czasach, gdy na czele rządu stał właśnie Morawiecki. Byłoby zdecydowanie łatwiej, gdyby Opatrzność podpowiedziała hierarchom, czy kiedyś „chłopiec kardynała" na to stanowisko powróci. Ale Opatrzność milczy i nie pomaga…

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 02a4ecb289

ZAORANE

Katowice

Gra górniczej orkiestry i ksiądz z kropidłem „uświetnili” otwarcie w dzielnicy Nikiszowiec tysięcznego Lidla w Polsce. „Ta modlitwa przeniknie każdą przestrzeń sklepu” – zapewniał proboszcz parafii św. Anny, święcąc butelkomat, kasy samoobsługowe, promocje na papier toaletowy i batony proteinowe. Czy takie błogosławieństwo oznacza zwycięstwo w trwającej od miesięcy „świętej wojnie” Lidla z Biedronką? Pytamy, bo nie wiemy, gdzie udać się na zakupową krucjatę.

Kielce

Pewien 65-latek znalazł w internecie ofertę sprzedaży telefonu w bardzo atrakcyjnej cenie 490 zł. Paczka dotarła, jednak po otwarciu okazało się, że zamiast telefonu wewnątrz znajdują się młotek i śrubokręty. Młotek – żeby wybić sobie z głowy naiwność. Śrubokręty – żeby dokręcić sobie rozum na przyszłość?

Ząbkowice Śląskie

Poszukiwany 28-letni mężczyzna miesiącami skutecznie ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości. Zgubą okazała się nadmierna ochota na słodycze. Mężczyzna wpadł, bo sklepowy ochroniarz przyłapał go na kradzieży… czterech tubek mleka zagęszczonego wartych kilkanaście złotych.

Olsztyn

Przed wejściem do kościoła św. Józefa duchowni przypomnieli, że do świątyni nie można wchodzić z odkrytymi ramionami i kolanami, w bluzkach odsłaniających brzuch, w stroju roboczym i na trening. Według informacji na plakacie, nieodpowiednie do kościoła są też wyciągnięte lub podarte elementy garderoby oraz – co ciekawe – buty odkrywające palce i pięty. Widocznie Bóg wybacza najcięższe grzechy, ale klapków na mszy już nie.

Chocianów

Kompletnie nagi 24-latek przeszedł przez centrum miasta, po czym usiadł na ławce przed kościołem pw. św. Józefa Robotnika; założył nogę na nogę i spokojnie zapalił papierosa, nie zważając na zgorszonych przechodniów. Sprawę nagrał jeden z mieszkańców, a policja prowadzi obecnie czynności wyjaśniające. Boimy się zapytać, gdzie był wtedy miejscowy ksiądz, a raczej co i z kim robił wcześniej?

Ząbki

Iże nie odpuszczę aż do śmierci” – tak najwyraźniej musiała brzmieć przysięga małżeńska pana młodego, który postanowił rozwiązać konflikt z wesela dzień później przed klatką schodową jednego z bloków. Poweselna ustawka z niebezpiecznymi narzędziami zakończyła się interwencją: policji, zespołu ratownictwa medycznego i dwóch zastępów straży pożarnej.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Przez dwa lata przemysłu pogardy, kiedy pod krzyżem przypalano kobiety papierosami, kiedy ustawiano z puszek po piwie krzyż, to wtedy Morawiecki przez dwa lata siedzi u Tuska i się słowem nie odzywa…

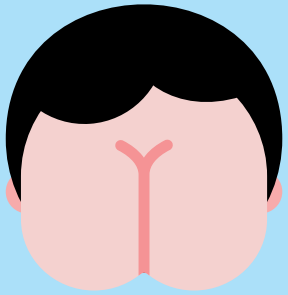

Jacek Kurski

FARYZJADA

„Gdy kończą się argumenty, zaczyna się festiwal fake newsów, insynuacji i politycznego błota. W ostatnich dniach widać, że niektórzy kompletnie nie wytrzymują ciśnienia”.

Mateusz Morawiecki, były premier

„Morawiecki zawsze był człowiekiem establishmentu. (…) Był zawsze człowiekiem drugiej strony. Dziś Morawiecki ma problemy z prawem i z zarzutami i dlatego na zlecenie Tuska próbuje rozbić Prawo i Sprawiedliwość”.

Jacek Kurski, polityk PiS

„To o tyle zabawne, że ten spin o rzekomych problemach Morawieckiego wciskano dziennikarzom od kilku dni i już w piątek zastanawialiśmy się, którą dziurą wylezie. Nie wylazło, bo za grubymi nićmi szyte, więc musiał to Kura zacząć rozpylać. W drodze do samozagłady życzę PiS-owi powodzenia”.

Wojciech Mucha, prawicowy publicysta

„Dzisiaj najważniejsze jest odsunięcie szkodliwego rządu od władzy, a nie permanentne wszczynanie wojny na prawicy”.

Jarosław Kaczyński, prezes PiS

„Ludzie na nas patrzą i tego po prostu nam nie darują”.

Beata Kempa, doradczyni prezydenta

***

„Apelujemy do wszystkich kierowców i prosimy o kulturalne, roztropne i odpowiedzialne poruszanie się po drogach. Wszystkich uczestników ruchu – o poszanowanie dla życia, bo jest ono darem Bożym. (…)”.

ks. Marian Midura, krajowy duszpasterz kierowców

„Miniony rok był najbezpieczniejszy w historii pod względem liczby ofiar śmiertelnych wypadków drogowych – to Wasza zasługa, każde uratowana osoba ma znaczenie. (…) To dzięki Wam Polska jest postrzegana jako jeden z najbezpieczniejszych krajów w Europie, a zaufanie do Policji systematycznie rośnie”.

Marcin Kierwiński, minister spraw wewnętrznych

„Geografia się nie zmieniła i nie dała nam bezpiecznego położenia, ale dzięki wysiłkowi służb mundurowych, (…) nasz kraj cieszy się dziś opinią jednego z najbezpieczniejszych miejsc na świecie”.

Donald Tusk, premier

„Proszę, aby polska policja odwoływała się do tradycji II Rzeczypospolitej i największego testu wierności, jaki wówczas przeszła”.

Karol Nawrocki, prezydent

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 02a4ecb289